№ 10 WARSZAWA d. 23 Lutego (7 Marca) ROKU 1874

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; —W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

O odczytach popularnych.

Jednym z nabytków naszej epoki dzielnie przykładającym się do szerzenia oświaty w całych massach ludności, są tak nazwane *odczyty popularne*, które swoją przystępną formą, strojną zwykle kwiatami poezyi i wymowy, nabyły wielkiej doniosłości w ucywilizowanych lub cywilizujących się społeczeństwach. Powstać więc przeciwko takim prelekcyom, albo co gorsza okazywać im obojętność, mogą tylko ludzie pogrążeni w krańcowej nędzy tak materyalnej jak i moralnej. Przeważająca liczba indywiduów tego rodzaju w danej miejscowości, naturalnie, ani chce słyszeć o popularnych odczytach, uważając je za nowomodne widowisko, na którem ani się można nauczyć czegoś *pożytecznego prawdziwie*, ani zabawić porządnie...

Powodzenie lub niepowodzenie prelekcyi publicznych jest miarą, do jakiej dorosło pewne społeczeństwo; jest świadectwem, jakie sobie wydaje o swojem życiu.

Z samej natury popularnych odczytów wypływa, iż mogą mieć miejsce jedynie w większych miastach, zachodzi więc pytanie, o ile nasze miasta korzystały ze sposobności, gdy im się nadarzył człowiek dobrej woli i odpowiedniego uzdolnienia, zapraszający mieszkańców na tę duchową biesiadę, na której mogli posłyszeć o wielu rzeczach dotąd sobie nieznanych, albo znanych zbyt powierzchownie i niedokładnie. Niestety! pisma codzienne w sprawozdaniach swoich niebardzo wesoły przedstawiają nam obraz. Z wyjątkiem Warszawy, gdzie na słuchaczach nigdy nie zbywa, mianowicie też podczas odczytów dziesięciogroszowych, urządzonych dla rzemieślników, inne miasta, które z powodu swojego położenia, ludności i zamożności mogły sobie pozwolić tego rodzaju intelektualnego zbytku, albo wcale nie uczuły jego potrzeby, albo nader nieliczny wzięły w nim udział.

W ogóle ze smutkiem wyznać nam przychodzi, że dotychczas mało skorzystaliśmy z tego środka rozpowszechniania pożytecznych wiadomości. Czy przypisać to należy jedynie przyczynom wyżej wspomnionym, a sięgającem głębiej w życie, czy też innym okolicznościom, a mianowicie, że niedość umiejętnie przystąpiono do rzeczy; na ten raz roztrząsać tu nie myślimy, chociaż nie ulega wątpliwości, że ten wzgląd ostatni przyłożył się w znacznej części do małego rozpowszechnienia odczytów popularnych, i jeszcze mniejszej z nich korzyści.

Odczyty popularne były i są po większej części dotychczas (z wyjątkiem miewanych dawniej w Warszawie w auli b. Szkoły Głównej), widowiskami urządzanemi wyłącznie na cele dobroczynne, gdzie nauka staje się rzeczą podrzędną, a dobroczynność główną. Prelekcye te zajęły tu takie same stanowisko, co bale, koncerta, maskarady, loterye fantowe i inne mniej więcej urozmaicone kwestye zasilające fundusze instytucyi dobroczynnych. Jeśli tańczono dla ubogich, jeśli słuchano cierpliwie koncertów i deklamacyi dla ubogich, czemuż nie możnaby się nauczyć czegoś pożytecznego ze względu na ubogich? Nic słuszniejszego, ale... pozwalamy sobie stawić pytanie, czy na tem sama nauka co zyskała? Czy owe dobroczynne odczyty rozjaśniły choć jedną z zawilszych kwestyi społecznych? Czy zapoznały słuchaczy w sposób zadawalający z jaką wybraną epoką bądź z historyi, bądź literatury? Czy która z gałęzi nauk ścisłych była kiedy w odczytach tak traktowaną, aby utworzyła pewną systematyczną całość, mogącą mieć pewne zastosowanie w życiu praktycznem? Śmiało odpowiadamy, że nie...

Jeśli kto *uproszony*, ofiarował się z prelekcyą, to trudno było mu narzucać przedmiot, o którym miał prawić, a trudniej jeszcze było krytyce wypowiedzieć swoje zdanie, o ile prelegent wywiązał się z przyjętego na siebie dobrowolnie obowiązku; wszak trudził się na cel dobroczynny, to dosyć. Mieliśmy też wszystkiego po trosze, była i filozofia, i literatura i nauki przyrodzone (historyi tylko nie dotykano), ale powiadamy, po troszę, i to bezładnie, na urywanego tak, iż zaledwie skromnych dyletantów zadowolono Kto zaś szczerze pragnął czego się nauczyć, ten, naturalnie został zawiedziony: i nie mogło być inaczej nie dlatego, aby nam brakło zdolnych prelegentów, ale że geniusz nawet nie zdołałby w ciągu jednej, a najwięcej dwóch godzin, wypowiedzieć jasno i przystępnie to, na coby zaledwie kilkanaście wystarczyło.

Z prelekcyi dotychczas wygłaszanych słuchacz wynosił pewną wiązkę nazw i faktów, o których, jeśli dawniej nie słyszał lub nie czytał, prędko zapominał, tak iż w ostatecznym rezultacie, oprócz pewnego uzdolnienia do przechwałek, nic nie skorzystał.

Niechżeby odczyty popularne uczyniły krok naprzód, raz przestały być szyldem a stały się tem, czem być powinny, czem są w ościennych krajach, to jest jednym z potężnych czynników prawdziwego postępu. Dla instytucyi urządzających odczyty, wszystko jedno, jakie pobudki ściągają słuchaczy do sali, byle takowa była zapełnioną, ale dla nauki, dla oświaty nie wszystko jedno, bo środki jej rozpowszechniania zużywają się, powszednieją, przybierając barwę więcej dyletancką, niż naukową. Jako próba, jako zachęta, w początkach takie dorywcze prelekcye, urządzane na hasło miłosierdzia publicznego, były na dobie, dziś zaś, kiedy o ich doniosłości mógł się niejeden z własnego doświadczenia przekonać, czas już, aby weszły na właściwą drogę.

Dlatego byłoby do życzenia:

Aby odczyty popularne odbywały się, nie na chybił trafił, w przeplatanej treści, lecz systematycznie w pewnej oznaczonej liczbie, tak aby razem wzięte utworzyły całość organiczną wybranego przedmiotu. Tym sposobem nie tracąc swojego popularnego charakteru, będąc dostępne dla mniej ukształconego słuchacza, postępowałyby zwolna, z wszelkiemi możliwemi objaśnieniami i urozmaiceniami, nie męcząc

słuchaczy, nieprzywykłych do ciągłego natężenia uwagi, nagromadzonemi na raz w wielkiej ilości faktami, lub zupełnie obcemi nazwami naukowemi. Wstępne odczyty przygotowałyby dostatecznie słuchaczy do rozumienia i korzystania z następnych.

Ileby przez to spłynęło światła na ogół, łatwo każdy pojmie, kto wie, jak wielką mamy liczbę takich, coby pragnęli niedostateczną, albo przerwaną edukacyę dopełnić i utrwalić, nie odrywając się od zwykłych zajęć codziennych, dających im chleb powszedni.

Jak liczne są potrzeby społeczne, tak liczne byłyby przedmioty tych popularnych odczytów. Ot, np. chemia bardzoby się przydała, gdyż wielu nie ucząc się jej w szkołach, a czując potrzebę jej znajomości na każdym niemal kroku, chętnie poświęciliby czas i pieniądze, aby się przynajmniej z pierwszemi jej zasadami bliżej zapoznać. Nauki przyrodzone, w ogóle, wielce są pożądane; prawo, ekonomia polityczna, tak mało upowszechnione, pomimo wysileń prassy peryodycznej, sprostowałyby wiele fałszywych albo niedokładnych pojęć, będących w obiegu. Dotykamy tylko cząstki przedmiotów i to takich, które bezpośrednie znajdują zastosowanie w życiu, a cóż dopiero mówić o innych również doniosłego znaczenia, cóż mówić o nauce nauk, o filozofii, o jej części estetyce, co mówić o literaturze tak swojskiej, jak obcej, co wreszcie o historyi?...

Odczyty tego rodzaju nie potrzebowałyby się chronić pod tarczę dobroczynności, albo raczej być przez nią wyzyskiwanemi, i wydałyby coś więcej jak próżny dyletantyzm. Prelegenci nie potrzebowaliby być proszonemi, lecz w imię dobra powszechnego, a często bez żadnej ofiary ze swojej strony, występowaliby sami, wykładaliby takie przedmioty, które znają najlepiej, a więc i spopularyzować je są w stanie. Samozwańców, którzyby albo nie posiadali dostatecznej nauki, albo też nie umieli jej popularnie wyłożyć, spotkałby zawód i strata czasu i poczynionych wydatków.

Łatwo się domyśleć, że takie odczyty nie mogłyby zgromadzać wielkiej liczby słuchaczów, gdyż niewszystkie przedmioty zarówno wszystkich interesować mogą. Zdolność prelegenta i trafnie wybrany przedmiot odczytów, stanowiłyby o ich powodzeniu. Krytyka nie będąc skrępowana żadnemi względami, wypowiedziećby mogła swoje zdanie, a jeśliby bez konkurencyi i pewnych stronniczych zabiegów nie obeszło się, to na tem publiczność tylkoby zyskała.

Więcej specyalne odczyty, jako wymagające pewnych wydatków na doświadczenie i oprowadzenie potrzebnych przyrządów, naturalnie, kosztowałyby drożej, lecz wtedy też odczyty byłyby tem czem być powinny, gdy dotychczas są tylko zabawką, pożyteczną wprawdzie i szlachetniejszą niż wiele innych, ale zawsze zabawką.

Z CMENTARZA.

Starzec na barkach przyniósł trumienkę,
Na cmentarz o własnej sile:
—„Wnuczku — rzekł —„wiodłeś dziadka za [rękę,
On cię przynosi mogile!
Gdyś twój paciorek zmówił z wieczora,
Ogniem pałało twe czoło,
Szepnąłeś: „dziadku, spocznę — już pora,
Bo tak tu ciemno w około!"

—„Oh, prędkoś potem zawarł powieki,
Jam cię przeżegnał na drogę.......
Zasnąłeś cicho, — ale na wieki,
Czemuż pójść z tobą nie mogę!"

Drżącemi dłońmi starzec sędziwy
Otworzył wieko trumienki:
—„Boże! — zawołał — on śpi jak żywy,
O Panie, dzięki ci dzięki!"
Do ust usteczka tuli zsiniałe,
Chce życie wrócić swem tchnieniem,
Ujął w ramiona członki skostniałe,
Ogrzał miłości promieniem!
Chłopczyk odetchnął... oczki otworzył,
Życie wróciło na chwilę,
Lecz znowu usnął i już nie ożył......
Śpi z dziadkiem w jednej mogile!

Ziemisław Szczery.

LALKI.

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Lola była po troszę także salonową laleczką, lecz w niej, niezabite instynkta ludzkie uśpione rozbudzały się powoli. Nigdy sobie innej nie wystawiała przyszłości nad taką, jaką ją Herma dla siebie mieć chciała, a jednak rodziły się wątpliwości czy to się szczęściem będzie mogło nazywać, choć dla drugich może na nie wyglądać.

Roman nie mając już nic do powiedzenia zabierał się do kapelusza, a dla przeciągnięcia pobytu mozolnie nakładał zwolna ciasne rękawiczki z całą sztuką, jaką tylko posiadają ci, którzy do tej sznurówki nawykli.

— Chociaż pobyt tego jegomości, odezwał się z uśmieszkiem, zapewne się nie przedłuży, przyznam się że wcale pani tego towarzystwa nie zazdroszczę. U nas w Galicyi nawet między młodzieżą klassy średniej, coś tak surowego i prostaczego znaleść trudno.

— Wiesz hrabio—odparła Lola, nie powiem ażeby mnie ten człowiek, prosty prawda ale szczery, otwarty, żywy, albo raził lub nudził.

— Pani jesteś dobrocią samą—dodał hrabia.

— A! nie! sameś się pan mógł przekonać, że samowolna bywam i uparta—ale ten Nieczujski jest, mimo pozoru nieco dzikiego bardzo wykształcony.

— *Pardon!* przerwał Roman—jest to ten rodzaj parafiańskiego wykształcenia, właściwy niemcom, co wszystko umieją oprócz znalezienia się w salonie, ja wolę francuzów...

— Milsi są—ale przyznaj hrabio, ci—są *plus sérieux...*

Roman już był jedną rękawiczkę nałożył.

— Nieskończenie mnie dziwi, że pani może choć chwilowe znajdować upodobanie w takiem towarzystwie. Takich *hommes sérieux*, specjalistów my zwykle najmujemy za pieniądze, żeby za nas coś robili—ale żyć z niemi!!

Lola nie znalazła już właściwem dłużej się spierać...

— Wystaw sobie! wbiegając zawołała Herma, pełna pustego śmiechu—Nieczujski z Ciocią poszli na folwark gospodarstwo oglądać.

— *Il y sera dans son élement*, przecedził przez zęby hrabia—*dans la boue jusqu'aux chevilles.*

Dowcip ten nie rozśmieszył Loli, popatrzyła na strojącego się pretendenta i nic nie odpowiedziała. Herma tylko przyklasnęła...

Roman w końcu zapiąwszy drugą rękawiczkę na oba guziczki, gdyż nie nosił innych nad zapinane podwójnie, ceremonialnie rozpoczął pożegnanie—i odjechał...

Widząc powóz odchodzący z przed ganku, Lola jakby wielki ciężar spadł jej z ramion, padła na kanapkę i odetchnęła.

— Wierz mi!! wierz mi!! szepnęła przyjaciołka—to najlepszy z mężów... będzie głuchy, będzie ślepy i zrobisz co zechcesz, byleś umiała konwenanse zachować. O serce się ciebie nie spyta... chyba o suknię jaką chcesz włożyć!

Il est parfait!

Powróciwszy do Pruhowa, hrabia Roman z wielkiem podziwieniem swem, zastał stryja siedzącego w krześle. Był blady, wycieńczony, osłabły ale chwilowo puchlina odeszła, trochę nadziei wstąpiło i jako człowiek czynny, który z każdej chwili czasu korzystać umiał, zajmował się już trochę zaniedbanem gospodarstwem i interesami. Nie łudził się on zbytnio, ale mając wiele do rozporządzenia, chciał Romanowi pozostawić wszystko w porządku, jak zegar nakręcony, bo wiedział że choć utrzymać potrafi ład zaprowadzony, stworzyć go nie będzie zdolnym.

Piękny jeszcze dzień jesienny, i trochę słońca wpadającego przez okno do sypialni, wprawiły chorego wdobry humor, który u niego był rzadkim. Przywitał Romana pytaniami, na które szybko odpowiedzieć było potrzeba i kategorycznie.

— Cożeś zrobił?

— Postąpiłem podług rozkazu.

— Jakiż termin?

— Baronówna na naznaczony się zgadza.

— Doskonale! jakto, bezwarunkowo?

— To jest z prośbą tylko, aby, jeśli to być może, nie zbyt spieszyć, gdyż wiele rzeczy niezbędnych jeszcze niedokończonych...

— Ale najniezbędniejsze to wesele póki ja żyję, bo potem... za nic nie ręczę. Znam dobrze Lolę, dodał stary, wychowywała się pod mojem okiem, będzie umiała zastosować się do konieczności, do położenia, to pewna: jest dobra, ma wielkie przymioty, lecz boję się fantazyjek w jej głowie.

Roman uśmiechnął się.

— Czego się ty śmiejesz? spytał stryj.

— Bo stryj jak zawsze ma słuszność.

Zdaje mi się że byłem już świadkiem jednej fantazyjki.

— A? cóż takiego? co to takiego? podchwycił ciekawie stary, mów mi a jasno?

— Właśnie w czasie mojego tam pobytu przyjechał jakiś synowiec pani Nieczujskiej.

— Gdzie? zkąd? co za jeden? nigdy o nim nie słyszałem.

— A bo i ona go nie znała i nie wiedziała o nim, śmieszny młody człowiek, rodzaj demagoga, podobno właściciel garbarni w Poznańskiem. Prosty człowiek dziwnie prosty. Proszę kochanego stryja zaproszono go do salonu... podała mu rękę do stołu... i słowo daję, tak była dla niego, jakby dla człowieka naszego świata. Dała mu pleść co chciał.... to mnie oburzyło.

—Zmiłuj się, przecie krewny, to prosta grzeczność, nie bądź że zawczasu zazdrośnym, odezwał się stary po cichu: zazdrość jest rzeczą śmieszną, bardzo śmieszną.

Muszę cię przestrzedz, nigdy ona na nic się nie przydała, często jeszcze przeciwne wywiera skutki a człowieka czyni pośmiewiskiem... Skandalu popełnić żonie nie powinien mąż dozwolić, ale proszę cię, małe słabostki... trochę zalotności i chęci podobania się, czasem i coś więcej dla świętego spokoju ścierpieć potrzeba i patrzeć przez palce.

W tym świecie w którym ci żyć przeznaczono, mój Romanie, galanterya jest rzeczą przyjętą... dozwoloną, niemal nieuchronną.

Roman spuścił oczy słuchając tych nauk.

— Ale ja wyrzucałbym sobie, podchwycił, gdybym się do tego stopnia poniżył, żebym o takiego tam jakiegoś jegomości miał być zazdrosnym. Tylko mnie ta zbytnia poufałość, której Lola dopuściła, raziła. Zdawała się w dziwacznej jego rozmowie znajdować przyjemność.

— Prosta grzeczność. Długo on tam zabawi? zapytał stryj.

— Nie wiem, sądzę że ledwie parę dni. *Il est assommant.*

— Jak wygląda?

— Czerstwy i zdrowy przystojny parobek.

— Nieokrzesany?

— Niby jakiejś pedanckiej instrukcyi trochę tam widać, rzekł Roman, ale widać głowę przewróconą... demokratyczne zasady... Prawił od rzeczy.

— Jakto? tak otwarcie.

— O! wcale się nie żenował!

Stary hrabia ruszył ramionami.

— Bończa się też tam do domu pod jakimś pozorem wkręcił!

— O! ręką machając odezwał się hrabia Filip, o tego obawy nie mam. Znają go nadto wszędzie. Zawsze jednak to napływanie przypadkowe młodzieży nie jest dobre. Należy ślub przyśpieszyć.

Westchnął.

—Gdybym żył, dodał, byłbym zatem ażebyście wedle zwyczaju, puścili się zaraz w podróż. Jest to najlepszy sposób zbliżenia się, poznajomienia, połamania pierwszych lodów.

Hrabia, który nie śmiał wprzódy powtórzyć warunków jakie mu narzuciła panna, nie chcąc stryja martwić niemi, począł się namyślać czyby dla porady teraz wszystkiego wyznać nie wypadało.

— Co ty się tam zamyślasz! przerwał hr. Filip, którego oka żaden ruch i najmniejsza zmiana fiziognomii synowca nie uchodziła. Mów... co myślisz. Ja potrzebuję wiedzieć wszystko.

— Przyznam się nieśmiało rzekł Roman, że z pierwszej mojej bytności i rozmowy z panną, niezupełną zdałem stryjowi sprawę. Juści nie mogę zaprzeczyć że mnie przyjęto dobrze. W podobnem położeniu trudno było wymagać więcej, ale Baronówna dosyć surowe nałożyła warunki.

— No! to coś nowego! warunki? jakie?

Zawachał się synowiec, lecz już trzeba się było spowiadać szczerze. Jął więc dobrze zapamiętaną rozmowę powtarzać wiernie, a stryj, którego czoło się parę razy zmarszczyło słuchał z uwagą natężoną.

Gdy skończył, poruszył tylko głową.

— To są dzieciństwa, odezwał się, naturalnie będziesz musiał *faire sa conquête*, ale... gdybyś też mając w pomoc kontrakt ślubny, nie potrafił tych ceregieli wprędce zakończyć. To by było śmiesznem... Przed ślubem się zgadza na wszystko, to zwyczaj, a potem... okoliczności, wypadki... charaktera. Nie ma się czego obawiać.

No ale za drugim razem milszą była? co? zapytał w końcu.

— Nie mogę tego powiedzieć, była tak prawie jak za pierwszym.

— Trochę uparta... ale to przejdzie... rzekł stryj, *l'essentiel* abyście ślub wzięli.

Tu, co do form zachodzi pewna trudność. Jest we zwyczaju, że w domu panny młodej ślub się odbywa choć ona sama nie może przyjeżdżać do narzeczonego, na to godność kobieca nie pozwala. Byłbym za ślubem w Gromach...ale jakże ja tam dojadę? A jeśli mnie nie będzie, to któż?. Ciocia Nieczujska... Byłoby w tem coś nie foremnego. Sprowadzać zaś Baronównę tu, choć to dom opiekuna, także jakoś trudno..

— Prawdziwie nie wiem jak z tego wyjdziemy, rzekł Roman.

— Ja ci powiem jak, odezwał się stary hrabia spoglądając machinalnie na nogi swe kołdrą obwinięte. Puchlina odchodzi, czas jest ciepły, Dr. Pęklewski choć się sprzecza i straszy, nie sprzeciwia się zasadniczo podróży, pojadę.

— A jeśli to zaszkodzi?

— Na wszystko byłem i jestem przygotowanym, odparł hrabia; to życie przyjmuję jak darowiznę.bom się niespodziewał przeciągnąć je tak długo. Cóż mi może być? puchlina podstąpi do góry? Ba! ale ona i w Pruhowie toż samo każdej chwili uczynić może... Pojadę.

Roman chciał protestować, hrabia mu dał znak, aby zamilkł.

Zawołano zawsze w pogotowiu będącego Pęklewskiego.

— Kochany doktorze – odezwał się stary, jest to tedy rzecz postanowiona że ja na ślub jadę do Gromów...

— Jak to może być! ofuknął Pęklewski.

— Pozwoliłeś przecie?

— Ja? ja? ale nawet w najgorszym razie konieczności, protestowałem..

— Nic mi się nie stanie—pojedziesz ze mną. Muszę na ślubie być...

Zamilkł Pęklewski.

— To twoja rzecz, ty co cudów dokazujesz, abym za dni dziesięć był w stanie podróż tę przebyć—a co będzie potem... zobaczymy...

— Panie hrabio – zawołał Pęklewski, to prawie niepodobieństwo—a zawsze niebezpieczeństwo...

— Ty wiesz, że ja co chcę to muszę spełnić – dodał hrabia... Gotuj się do tego...

Doktór w milczeniu skłonił głowę, nie chciał się sprzeciwiać a nie śmiał wyznać, że za dziesięć dni życia, pomimo polepszenia nawet, ręczyć nie mógł.

Hrabia z darowanych mu chwil, w których od cierpień gwałtownych był wolnym, jak najśpieszniej korzystał...

— Nie tracąc czasu i widząc że Romana samego posyłać nie na wiele się przydało, tegoż dnia list wyprawił do pupili. Zdobył się nawet na napisanie go własnoręczne, aby mógł czulej i goręcej do serca jej przemówić. Z południa ruszył posłaniec—Romana wysłał hrabia do miasta dla różnych drobnych sprawunków, o których z największą dokładnością pamiętał...

Tym czasem w Gromach działy się rzeczy zupełnie niespodziewane. W pierwszych chwilach po przybyciu synowca, Kapitanowa nie miała ani czasu ani sposobności rozmówić się z nim o domu, o Loli, o położeniu w jakiem ją zastał. Dopiero po obiedzie z cygarem wyszedłszy do Stryjenki, i puściwszy się z nią do gospodarstwa, obszerniej o wszystkiem rozgadał się i rozpytał.

Opowiadanie o losach Loli, opiekunie, wychowaniu i zamierzonym ślubie, nadzwyczaj pana Adolfa zajęło. Ruszał ramionami i wykrzykiwał zdumiony. Godzili się na to doskonale z Kapitanową, że to do niczego nie było podobne.

— Ale to lalka! zawołał Nieczujski... to nie jest człowiek! Jakże można poświęcić mu tę kobietę...

— Jakiż na to ratunek—podchwyciła Kapitanowa. Ona się przecie na to sama zgadza...

— Bo musi, rzekł Adolf—ale to niesłychana tyrania! Sama Stryjenka powiada że go wcale nie zna.. że dla niego nie ma najmniejszego przywiązania.

— Zkądże się ono miało wziąść, kiedy ją dwa czy trzy razy widział w życiu.

— Śmiałbym się prawdziwie—mówił pan Adolf, gdyby to nie było rzeczą w świecie najsmutniejszą. Co za przyszłość z takim elegancikiem pedancko do nicości swej przywiązanym. Nie znam Baronównej, ale mi się zdaje lepszego losu warta.

— Ja ją znam i jeszcze więcej nad tem boleję, bo wiem że oną z nim nieszczęśliwą być musi. Żyjąc tu miałam wiele zręczności słyszeć o Romanie, widywać go, jest to stworzenie zimne, zwichnięte w powiciu, i ani sobie, ani nikomu szczęścia zapewnić nie mogące...

— Więc tem bardziej przeszkodzić temu, zapobiedz jest obowiązkiem...

— Ale któż to może uczynić?

— Baronówna, oprzeć się, przeciągnąć może...

— Zdaje mi się że tego uczynić nie zechce, wiele w istocie winna opiekunowi, widzi w tem wolę ojca.

Nieczujski ramionami ruszył.

— Żal mi kobiety, któraby szczęśliwą być mogła i rozwinąć się była w stanie na istotę pożyteczną. W tym świecie, w który on ją wprowadzi, umrze zaduszona lub zepsuć się musi...

Kapitanowej łzy się zakręciły w oczach, które prędko otarła.

— Co nam tam do tego, rzekła—jam tu na łasce, mnie się nikt o nic nie spyta—milczeć muszę...

Zamyślił się pan Adolf.

— Wie stryjenka co—rzekł,—proszę niby bez mojej wiedzy, zaintrygować trochę, abym ja tu mógł dłużej pozostać... W życiu nie widzieliśmy się, nie będzie nic dziwnego. gdy kilka dni zabawię...

— A cóż to pomoże!

— Kto to wie! zawołał pan Adolf, do dobrego uczynku czasem się Opatrzność przykłada... Nie podobna by na Baronównie rzucone rozsądne słowo nie uczyniło wrażenia... ufam w to...

Kapitanowa najmniejszego prawdę rzekłszy nie miała zaufania we wpływ synowca, który się jej dziwnie zarozumiałym wydawał, ale chłopiec przypadał jej do serca, rada go była dłużej zatrzymać.

— Co się tyczy pozwolenia zabawienia dłużej w Gromach—odezwała się—to mi będzie bardzo wyrobić łatwo... Zostaniesz tydzień i dwa jeśli zechcesz..

— No—więc zobaczymy... rozśmiał się Nieczujski całując ją w rękę. Nigdym się nie spodziewał w tej mojej podróży znaleźć stryjenkę i ratować od napaści jakąś daleką kuzynkę, o której wyobrażenia nie miałem.—Będzie to dla mnie miłem wspomnieniem błędnego rycerza, stojącego w obronie niewinności. Wesoły chłopak śmiać się zaczął.

Tegoż wieczora kapitanowa umiała tak jakoś naprowadzić na wyjazd rozmowę, że Lola zmuszoną niemal była prosić p. Adolfa aby dłużej tu wypoczął, coby mu dało zręczność lepiej poznać kraj i okolicę.

— Chętniebym był posłusznym rozkazom pani, odezwał się Nieczujski, ale się niezmiernie boję być natrętnym zawalidrogą. Stryjenka mi coś nadmieniła o blizkiem weselu... tyle przygotowań... gość wcale naówczas nie w porę.

Lola zarumieniła się mocno.

— My nie mamy nic tak bardzo do przygotowania, rzekła wzdychając... Mój opiekun jest mocno chory... nie wiadomo jeszcze kiedy i jak ten projekt przyjdzie do skutku...

Herma siedząca z boku, wtrąciła.

— Ponieważ pan jesteś krewnym i jak domowym, mogę dopowiedzieć to czego by Lolka nie śmiała, że

to projekt wcale nie do rzeczy, i że najlepiejby było, żeby się rozchwiał...

Nieczujski popatrzał na Lolę. która spuściła oczy i nie zaprzeczyła...

— Możemy mówić otwarcie—paplała Herma, przecież pan Nieczujski nas nie wyda z sekretu. Gdyby Lola nie miała wstrętu i obawy, jabym nie powiedziała ażeby to złe było małżeństwo i nic bym nie miała przeciw Romanowi. Jak na męża w sam raz... Pozycya socyalna, majątek, tytuł i wychowanie. Nie wygląda poczwarnie. Czegóż można żądać więcej? Jabym za niego poszła! Ale Lola go nie zna i nie chce... Takie małżeństwo z musu... pfe!

— Ja o tem najmniejszego prawa nie mam sądzić, odezwał się Nieczujski. Pierwszy raz w życiu widziałem hrabiego... a jeśli mam być zupełnie szczerym, prędzej pojmuję obawę Baronównej, niż uznanie jakiem go pani obdarza... Po cóż za niego iść...

Lola milczała długo...

— Przykra to rozmowa—rzekła po namyśle – lecz gdyśmy ją rozpoczęli, trzeba ją dokończyć, nie zostawiając nic w tajemnicy. Mój ojciec odumarł mnie sierotą, doświadczyłam najczulszej opieki hrabiego nad sobą, winnam mu wdzięczność. muszę się do jego woli zastosować. Wolą ojca było, ażebym mu była posłuszną... Hrabia Filip jest umierający...

— Przepraszam panią, odezwał się Nieczujski, są to pobudki do poświęcenia się bardzo szlachetne, lecz tak zupełne oddanie się na ofiarę całego życia, przyszłości, szczęścia... jest może za wielkiem poświęceniem. Ojciec nie byłby tego po pani wymagał, a ów piekun, gdybyś pani chciała tylko oprzeć się, jeśli ma dla niej przywiązanie istotne, nie mógłby zmuszać...

— Dałam słowo! prawie obojętnie rzekła Lola... ofiara jest tak jak spełnioną.

Ten wstęp poprzedził żywszą dalszą rozmowę. Herma, która jednego dnia umiała nienawidzieć, brzydzić się i zapalać dla ludzi nieznajomych, której Nieczujski wydawał się ohydnym parafianinem, teraz znajdowała go bardzo znośnym, bo się jej zdało, że on tu do czegoś przydać się może i nawiązać jakąś intrygę. Pasiami lubiła intryżki i mataniny. Na myśl jej zaraz przyszedł Bończa, splątanie figla Romankowi i krętanina jaką to wywołać mogło.

Jako jedyny środek podawała zwłokę. Gdy list nadszedł z Pruhowa, nie czyniono z niego tajemnicy. Ciocia odkradłszy go przybiegła z nim do oficyny do synowca.

— Na, masz, zawołała. czytaj i radź co ma odpisać...

Pan Adolf długo dosyć list studyował.

— Wiesz stryjenka co, rzekł, kto zyskuje na czasie może się spodziewać zawsze, że się uratuje. Dziesięć dni to nic, trzeba koniecznie wymódz zwłokę najmniej dwudziesto dniową... trzy tygodnie!.. Któż wie! potem się da może uzyskać jeszcze parę tygodni. Ażeby staremu osłodzić to wymaganie, Baronówna może dozwolićby, synowiec bywał często i lepiej się dał poznać. Będzie ją nudził, to prawda, ale... albo się z nim oswoi, lub mu to z głowy wybije.

Niech ma odwagę prosić o trzy tygodnie... a kto wie... jakaś rada znaleść się może.

Pokiwawszy głową Kapitanowa pobiegła do Loli, powtarzając jej słowa Adolfa. Baronówna się wahała, płakała, Herma zaczęła fukać, błagać, Ciocia prosić. Koniec końcem odpisałażą dając nieodmiennie trzech tygodni... i prosząc by w ciągu tego czasu hr. Roman częściej bywał.

(d. c. n.)

NAMIĘTNOŚCI

Według

NAJŚWIEŻSZYCH PRAC DOKONANYCH

w dziedzinie

FIZYOLOGII I HISTORYI NATURALNEJ

przez

Ferdynanda Papillon.

przełożone przez **B. J**

(Dalszy ciąg.)

1. *The Expression of the emotions in man and animals*, by Ch. Darwin, 1872. — II. *La physionomie et les mouvemens d'expression*, par M. Gratiolet, 2-me édition, 1873. — III. *La Contagion morale*, par le D-r. Prosper Déspine. 1871. — IV. *Le coeur et le cerveau*, par. M. Cyon, 1873.— V. *Physiologie des passions*, par M. Letourneau 1869.

Byłby jednak inny jeszcze sposób poznania, a nawet niemylnego obliczenia siły namiętności. W tym celu należy przystosować do serca lub do pulsu delikatny przyrząd, wynaleziony przez pana Marey, który kreśli na kawałku zaczernionego papieru linie krzywe, mniej więcej krętе, wykazujące liczbę, siłę i rodzaj uderzeń pulsu lub skórczów serca. Przyrząd ten kreślący linie których postać objawia bezpośrednio naturę ruchów serca w rozmaitych chorobach, jak n. p. w febrze, w tyfusie, w zapaleniu płuc, mógłby zarówno skreślić obraz uderzeń serca, zostającego pod wpływem rozmaitych namiętności t. j. obawy, miłości, nienawiści, smutku, radości, gniewu i. t. d. Każdy albowiem podobny stan duszy wywołuje tak specialne i charakterystyczne zmiany w biciu serca, iż można sądzić że każda namiętność przedstawiłaby właściwe sobie linie.

P. Cyon który teraz właśnie obmyślił dowcipny pomysł zastosowania przyrządów kontrolujących do fizyologii namiętności, podaje przykłady przekonywające o doniosłości podobnych doświadczeń.

I tak, mówi on, między spadkobiercami otaczającymi łoże umierającego, są jedni prawdziwą miotani boleścią, — tych serca biją silnie i wolno. Drudzy zostają pod wpływem gorączkowego oczekiwania; wtedy bicie serca będzie szybkie ale słabe. W takich razach *sercograf* (cardiographe) przyrząd kreślący z zadziwiającą dokładnością rytm skórczów serca, wykazałby łatwo prawdziwe uczucia spadkobierców. Ten i podobne mu przykłady, podane przez p. Cyon, nie są niemożliwością, bo i dla czego przyrząd bardzo czuły nie miałby wykazać powyższych różnic. Lecz są wypadki więcej dalekó zawikłane, w których doświadczenia podobne może nie tak pomyślne wydałyby rezultata. Zmiany uderzeń serca dwoma sposobami przyczyniają się do określenia naszych skłonności i wynikających z nich ruchów: albo powodując nagłe zmiany w ilości krwi zaopatrującej ośrodki nerwowe, albo też dając nam doświadczać wrażeń przyjemnych lub przykrych, a to za pośrednictwem nerwów hamujących (depressyjnych). Nagły napływ krwi do mózgu i nadzwyczaj bolesne wrażenia, mogą poddać człowiekowi nie podlegającemu żadnej chorobie umysłowej, najszaleńsze pomysły i popchnąć go do rozmaitych czynów. Zatem czy człowiek popełniający zbrodnię w nie dość znanych nam okolicznościach popełnił ją bezwiednie, skutkiem przyczyn fizyologicznych, czy też działał rozważnie i z zimnem wyrachowaniem?

Oto w jaki sposób p. Cyon probuje rozwiązać to zadanie.

Dusza nasza, mówi on, może przez samą jedynie pamięć jakiegoś czynu, będącego wynikiem namiętności, doznawać takich samych wrażeń i wzruszeń, jak te których doznała w samejże chwili jego spełnienia. Szczegółowy opis zbrodni winien wywołać w słuchającym go oskarżonym, jeśli dopuścił się jej z całą świadomością, wyż wzmiankowane wrażenia i odnośne do nich ruchy serca. Sędzia zatem będzie mógł z pomocą sercografu wyśledzić byt lub niebyt tych ruchów, i wyprowadzić z tego wniosek, czy oskarżony pamięta lub nie pamięta szczegóły zbrodni, czy spełnił ją rozmyślnie czy bezwiednie. Przykład ten prawdziwszy jest w teoryi niż w praktyce. Niewątpliwie, że ten kto dopuścił się zbrodni w napadzie szaleństwa, może słuchając szczegółowego jej opisu, innych doznawać wrażeń, a tem samem i innych zmian w uderzeniach serca niż ten, coby ją popełnił z najzupełniejszym rozmysłem, alеż tak w pierwszym jak w drugim razie niepodobna mu zupełnie zimną krew zachować. Człowiek, którego oskarżają o spełnienie zbrodni, który wie że ją istotnie popełnił, musi być zmieszany w obec badającego go sędziego na samą myśl ciężącego na nim oskarżenia, chócby nawet dopuścił się tej zbrodni w napadzie szaleństwa. Z drugiej znów strony zatwardziały złoczyńca, który dopuścił się zbrodni z zupełnym rozmysłem, może tak umieć panować nad sobą, że słuchając szczegółów zbrodni, bardzo tylko słabego dozna wrażenia.

W każdym jednak razie pomysł p. Cyon zasługuje na uwagę fizyologów, psychologów, i możemy obiecywać sobie, że przyjdzie chwila w której traktaty fizyologiczne zamieszczać będą obok dokładnych opisów stanu namiętnościowego, rysunki graficzne, przedstawiające odpowiedni każdej namiętności rytm skurczów serca. Te rysunki będą mogły być dokładne i wierne, bo jakkolwiek wola jest panią ruchów zewnętrznych i objawów widocznych, żadnej prawie nie ma władzy nad organami, kryjącemi się w głębi ciała jak n. p. serce: a prawdomówni ci świadkowie gotowi są w każdej chwili wydać kłamliwe zeznania.

II.

Trudno nie przyznać, że muskuły pod ległe woli, nie zawsze przecie posługują ku utajeniu namiętności, ale przeciwnie swoją bezwiedną prawie postawą, zdradzają często rzeczywisty stan uczuć. Człowiek miotany gniewem daremnie chciałby zostawać nieruchomym; wszystkie jego członki podlegają porywczym ruchom. W wielkiem zadziwieniu ręce opadają, jak to mówią, skutkiem, że tak powiemy, obezwładnienia mięśni. Obawa ubezwładnia także i prawie odejmuje nogi. Żaden jednak z muskułów ciała nie podlega takim zmianom pod wpływem namiętności, jak oblicze nasze; fizyognomia jest prawdziwem odbiciem wewnętrznego stanu duszy. „Ilekroć dusza jest wzburzona, mówi Buffon, wtedy twarz ludzka staje się żywym obrazem, na którym namiętności oddane są jak najwierniej, a każde wstrząsające duszą uczucie oddzielnym oznaczone jest rysem, każdy czyn oddzielnemi odznacza się cechami, których nagłe pojawienie się uprzedza wolę i zdradza nas, uzewnętrzniając najtajniejsze nasze wzruszenia i uczucia.“ I rzeczywiście, jakże to zadziwiająca jest ta zawikłana mięszanina najróżnorodniejszych zagięć i linii krzyżujących się na twarzy w najrozmaitszych kierunkach, te cery ciała łączące w sobie wszystkie tony gammy chromatycznej, te oczy w których odbija się odblask uniesienia lub cień smutku!

Zdaje się niepodobieństwem, aby można było poddać analizie fizyologicznej postacie tak powikłane, ruchome i różnorodne,—jednak p. Duchenne z Boulogne silny mnogiemi doświadczeniami, zdołał w ostatnich czasach rozwikłać po części ten chaos, i określić dokładnie mięśniowy mechanizm fizyognomii ludzkiej.

w jej stosunku z różnemi namiętnościami. Przekonawszy się najdetaliczniejszemi sekcyami o sposobie rozkładu i o niezależności licznych mięśni, znajdujących się między skórą a kośćmi twarzy, zbadawszy w jaki sposób włókna nerwowe rozmieszczają się w nich i ożywiają je, określił stanowczo za pomocą już to prądów elektrycznych, już to różnych podbudzaczy, kurczenie się każdego z tych mięśni w szczególności. Z drugiej strony, choroby stały się dla p. Duchenne gotowem doświadczeń polem, badając je ściśle przekonał się co się dzieje jeśli pewne mięśnie ściągają się z wyłączeniem innych. Dalej przekonał się najdokładniej, że każde skurczenie się któregoś z mięśni twarzy, wytwarza pewien niezmienny wyraz, czyli zdaje się, że każda namiętność posługuje się jednem jakiemś mięśniem oblicza, który ściąga się natychmiast, gdy tylko dusza namiętność tę odczuwa.

Oto co mówi p. Duchenne, odnośnie do *mięśnia cierpienia.*

„Zaledwie rozpocząłem badania moje, uważałem zaraz, że cząstkowy ruch któregoś z mięśni poruszających brwi, wytwarzał zawsze zupełny wyraz twarzy. I tak, n. p. jeden mięsień przedstawia cierpienie (ściągający brwi) więc tedy jak tylko spowodowałem elektryczne jego skurczenie się, nietylko brew przybierała formę charakteryzującą wyraz tego cierpienia, ale nadto inne części lub rysy twarzy, a szczególniej usta i linia nosowo-wargowa, zdawały się także głębokiej podlegać zmianie, aby harmonizować z powieką i równie jak ona malować ten przykry stan duszy."

I rzeczywiście zdaje się, że i inne mięśnie zdają się brać udział wraz z ściągającym brwi w wytworzeniu wyrazu cierpienia.

P. Duchenne na mocy dokonanych doświadczeń utrzymuje, że muskularna część twarzy zmieniana bezpośrednio przez prostą namiętność, jest bardzo ograniczona. Jednakże część ta zmieniona oddziaływa energicznie na części okoliczne, podobnie jak barwa jakaś zmienia cienie barw ją otaczających, —a jak w tym ostatnim razie wywiązuje się złudzenie optyczne, wynikające, jak mówi p. Chevreul, z nagłej sprzeczności kolorów, tak w razie mięśniowych ruchów oblicza, wytwarza się rodzaj mirażu, który modyfikuje, mnoży i zdaje się rozszerzać ruch, którego rzeczywista sfera jest bardzo ścieśniona. Jednak bądź jak bądź, p. Duchenne sztucznem ściąganiem pewnej liczby muskułów twarzy, potrafił odtworzyć wszystkie prawie wyrazy odpowiadające wewnętrznemu stanowi duszy i obok nazwy fizyologicznej, mógł każdemu mięśniowi nadać jeszcze i psychiczną. I tak muskuł czołowy (frontalis) nazywa mięśniem uwagi, podziwu, uwielbienia i przerażenia, gdyż każda z tych namiętności dotyka go i porusza nader wyraźnie. Policzkowy wielki i mięsień otaczający powiekę dolną (orbicularis inferior) są mięśniami radości, mięsień piramidalny nosa jest mięśniem napaści i zaczepki i. t. d. W ogólności mięśnie oczne, są wyłącznie przeznaczone do wyrażania szlachetniejszych uczuć i wrażeń, zaś mięśnie ust wyrażają namiętności podrzędne i materyalne. Uśmiech czysto samolubny i zmysłowy, tylko mięsień policzkowy w ruch wprawia. Ściągnięcie się mięśnia otaczającego powiekę dolną, nadaje wyrazowi zadowolnienia i rozkoszy cechę słodyczy i dobrotliwości.

Dalej nietylko p. Duchenne potrafił odtworzyć sztucznie pojedyncze wyrazy namiętności, zdołał jeszcze wytworzyć syntezę zbiorowych wyrazów fizyognomii. *Uwaga* wywoływana ściągnięciem się mięśnia czołowego, i *radość* wynikająca z podwójnej działalności policzkowego wielkiego i otaczającego powiekę dolną, są wyrazami pierwiastkowemi; jeśli zaś zdołamy spowodować nagle na jednej twarzy jednoczesne ściągnięcie się tych odmiennych mięśni, utworzy się fizyognomia człowieka zostającego pod żywem wrażeniem jakiejś szczęśliwej, niespodziewanej wiadomości.

Jeśli jednocześnie z temi mięśniami, podbudzimy mięsień wyrażający rozpasaną zmysłowość (ukośnie idący mięsień nosowy) wytworzymy typ uwagi skierowany ku jakiejś sprawie zmysłowej. Jeśli połączymy linie zdradzające rozkosz, z liniami wyrażającemi boleść, każdy rozpozna wyraz melancholicznego uśmiechu. Jeśli przez skurczenie wielkiego i małego mięśnia policzkowego, połączymy uśmiech z słodkiemi łzami, lub jeszcze skurczymy lekko mięsień cierpienia, wtedy wytworzy się rzewny i zajmujący wyraz litościwego współczucia.

Te tak subtelne sekcye fizyologiczne i uczone syntezy jakie się nastręczyły panu Duchenne, wydają rezultata zawsze prawie zgadzające się z najdawniejszemi spostrzeżeniami empiryzmu, z dostrzeżeniami malarzy i snycerzy oraz psychologów i moralistów. Takie rezultaty nie przyczyniają się do zbadania ciała ani umysłu, ale mogą być pożyteczne dla artystów, pragnących wiernie oddawać namiętnościowe ruchy i wyrazy fizyognomii. Bez wątpienia geniusz wielkich artystów wyrabia w nich wielki i potężny instynkt dzięki któremu, nie znając, zachowują zasady i reguły i zapewnie Rafael, Correggio ani Tycyan, nie staliby się znakomitszymi jeszcze, gdyby równie jak tegoczesni fizycy, znali prawa harmonii i sprzeczności barw. Nie ulega jednak wątpliwości, że ten wszechwładny instynkt kiełkujący w wybranych naturach, da się wyrobić pracowitem badaniem, i z tego tytułu sumienni artyści zrozumieją korzyści nauki, która podając im tyle pewnych i dokładnych wskazówek, oszczędza im wątpliwych prób i dochodzeń.

(d. c n.)

Korespondencya zagraniczna.

(Dalszy ciąg).

Literackie moje sprawozdanie tym razem nie będzie bardzo bogate co do liczby, bo w tym roku nowości jeszcze nie wiele się pojawiło. Pomijając dramata i komedye dość słabe, a powieści wcale nieciekawe, przejdę do książki mistres Beecher Stove, wydanej w Bostonie jeszcze w roku 1869, p. n. „*The true storie, of lady Byron's life*" o którą dotąd nie ustała zacięta polemika w gazetach angielskich i amerykańskich.

Wiadomo jak żywo swego czasu zajęło opinię publiczną w Anglii rozłączenie się lorda Byrona z żoną, którego przyczyna nieprzejrzaną okryta była tajemnicą. Niezadowolniona wygnaniem i przedwczesną śmiercią poety, lady Byron przekazała zbyt posłusznej ręce swą jeszcze pozagrobową zemstę. Jak mówi mistress Beecher Stove, książka jej opiera się na przedśmiertnych zwierzeniach lady Byron. Za wyjściem z druku jej tak w Anglii jak w Ameryce, powstał krzyk i zacięta walka, którą przerwała dopiero wojna wybuchła w 1870 roku; wrócono do niej obecnie.

Co mogło skłonić najniepodlejszego człowieka z całej Anglii, kapryśnego i zmiennego w swych upodobaniach, do zawarcia związku małżeńskiego tak ciężkie na podobnych jemu wkładającego okowy? Co było powodem, że młoda osoba rozważna, ostrożna i przezorna, która nie mogła nie znać wad i usterków Byrona, gdyż bynajmniej nie starał się przedstawiać lepszym niż był w istocie, zawarła tak lekkomyślnie małżeństwo, które ją i jego unieszczęśliwić miało? Od pierwszego do ostatniego przyjętego oświadczenia upłynęło przeszło lat dwa, miała więc czas się zastanowić.

Byron znał dobrze swój gwałtowny charakter i sprzeczności zachodzące w jego naturze i usposobieniach, a zbyt był dumny aby chciał kogokolwiek lub choćby siebie samego oszukiwać lub pochlebiać. Przyjaźń, miłość, rozkosze, powodzenie, sława, wszystko to w pewnych chwilach miało dla niego powab, nigdy jednak nie zajmowało tak silnie, aby uchronić od niesmaku i przesytu. Osoby najukochańsze, od których odbierał i dawał największe dowody przywiązania, opuszczał bez żalu, a niekiedy z radością; zmienny charakter jego nic stale ukochać nie umiał. W bardzo młodym wieku porzucił kraj, matkę, siostry, przyjaciół, aby w niebezpieczną wybrać się podróż: po dwóch latach wracał równie zimny jak obojętny odjeżdżał. Wierny jego przyjaciel Hebbouse towarzyszył mu wszędzie, podczas wojen w Hiszpanii, w przesmyku gór zapełnionych gerylasami, w głębi Epiru na dworze Ali—Paszy, na wybrzeżach Achelonu, wśród lasów Akermanii, u stóp skał Delfów i Parnasu, poeta oddawał zasłużone pochwały jego przymiotom, a jednak bardzo był rad gdy usłużny ten przyjaciel odpłynął do Anglii, a on pozostał sam na wyspie Zen, nieznanej ziemi, wśród obcych ludzi. To co go zajmowało dziś nużyło jutro, potrzeba zmiany i ciągłego podbudzania pędziła go od przedmiotu do przedmiotu; nie miał stałych nawyknień, nie znosił najmniejszego przymusu. Jednego dnia zamykał się w pokoju, pisał od rana do wieczora, gorączkowy, wzburzony, uniesiony porywem poetycznym; nazajutrz znużony natężeniem myśli, szukał tylko ruchu i utrudzenia ciała. Kto widział jak pływał, jeździł konno, boksował się, robił bronią, strzelał do celu, wziąłby go za najniepoetyczniejszego z sportsman'ów.

Nie raz przez kilka dni z rzędu nie jadł i nie pił nic prócz sucharków i soda-water, potem zgłodzony przejadał się i wypijał od razu po trzy butelki bordeaux. Humor jego był nadzwyczaj zmienny, z przyjaciołmi wesoły, pełen werwy i dowcipu, wymyślał dla rozweselenia ich najpocieszniejsze żarty, nikt nie umiał tak ożywić, utrzymać rozmowy i przeciągnąć wieczerzy aż do rana. W miejscach publicznych i w licznem towarzystwie był dumny i lodowato obojętny, osłaniał się ponurą melancholią Childe-Harolda, Giaura, Korsarza, a to w chęci jedynie wprawienia tłumu w zdumienie i uchodzenia za jedną z tych tajemniczych osób, które geniusz jego tak popularnemi uczynił.

Nigdy jednak nie zdołał wydrzeć z duszy dręczącego ją smutku; wesołość jego była tylko powierzchowną, wywołaną potrzebą zagłuszenia się i rozrywki. Gdy był sam wpadał często w ponury smutek. Usposobienie to zachował od lat dziecinnych.

Jakże to smutne były te dziecinne jego lata. Ojciec, marnotrawca i rozpustnik, umarł zanim mógł zająć się jego wychowaniem, i nawet dobrego imienia nie zostawił mu w spadku. Matka, nad wyraz prędka i złośnica, kochała go po swojemu, to psuła pieszczotami, to łajała i krzyczała bez powodu, lub nawet biła. Raz np. rzuciła za nim rozpalonemi cęgami od których zaledwie zdołał się uchronić. Współtowarzysze jego nie raz mu mawiali, że ma matkę waryatkę; „wiem o tem" odpowiadał kilkoletni chłopczyna, i łzy stawały mu w oczach.

Oto źródło późniejszego jego lekceważenia kobiet.

A dziwny to też był ten ród Byron'ów. Od czasów Henryka VIII, który dał im znaczny udział w dobrach duchowieństwa, Karola I. który nadał im dziedziczne parostwo, a nawet od czasu jeszcze Wilhelma Zdobywcy, który ród ten sprowadził z sobą z Normandyi, Byronowie w ogóle nie zawsze dobrą

a często smutną cieszyli się sławą. W ogóle byli to rozrzutnicy, awanturnicy, a nawet złoczyńcy.

Niejednokrotnie uważano, że niektóre mające zaginąć rody streszczają się, że tak powiem, w jednym ze swych potomków, który jako ostatni z rodu ma uosobić w sobie działalność tegoż przez wszystkie wieki jego istnienia. Taki zwykle zasłynie głośno, i tak pod względem moralnym jak fizycznym, połączy w sobie wszelkie wady i cnoty całego rodu, i typ ten przekaże potomności. Lord Byron był właśnie takim charakterystycznym wytworem szeregu pokoleń; w nim to uosobił się buntowniczy duch rassy, żyjącej od wieków po za granicami prawa, której próbkę przedstawił w sobie światu, jako ostatni egzemplarz przejrzany i poprawiony według kodeksu wyższego towarzystwa i epoki wysoko ucywilizowanej. Gdyby kto pragnął dowieść, że przyszłość nasza nie zależy ani od przypadku ani od jakichś ślepych sił, ale leży w głębi nas samych, biografia lorda Byrona aż nadto dostatecznych dostarczyłaby dowodów. Urodził się w Londynie 22 Stycznia 1788 roku. Wkrótce po jego przyjściu na świat, rodzice się rozłączyli: nareszcie stracił ojca w trzecim roku życia i odtąd zostawał pod wyłącznym kierunkiem matki. W chwili urodzenia wykręcono mu nogę i odtąd ciągle utykał na nią. Chcąc wyprostować męczono go na różne sposoby, nie mógł sypiać z bólu, cierpiał męki nie skarżąc się, noga jednak pozostała jak była. Był to cios straszny dla niego, z którego ani chwała ani późniejsze świetne stanowisko pocieszyć go nie mogły. Drażliwość, pycha i szalona próżność stanowiły główne tło jego charakteru. Gdyby wychowaniem jego kierował ojciec zacny i rozumny, umiałby wyrobić w nim siłę woli: wytrwałość i zamiłowanie pracy, gdyby umiał walczyć z losem dla zapewnienia sobie bytu i przyszłości, zdołałby wyrobić charakter i nie dać rozwinąć się wadom, które mu potem całe zatruły życie. Inaczej się stało, a nadto w 10 roku życia Jerzy Gordon został parem Anglii i dziedzicem Newstead-Abbey, w skutku śmierci stryja, który zmarł bezpotomnie. Mógł więc pozwalać sobie wybryków i fantazyi.

Mizantropia Byrona, pyszna gorycz jego stoicyzmu, ciągły niepokój umysłu, buntowanie się przeciw opinii i najzupełniejsze jej lekceważenie, nieusprawiedliwione wybuchy gniewu, cała jakaś niemoc moralna zatruwająca mu życie, wypływała po większej części z cierpień fizycznych. Sława i miłość, powodzenie dzieł, gwałtowne namiętności jakie budził, mogły rozerwać go chwilowo, lecz gdy tylko chwilę zastanowił się nad sobą, spotykał się z ukrytem w głębi duszy cierpieniem, co go zabijało. Nieraz zaledwie skończywszy rozmowę, w której błyszczał dowcipem i wesołością, mówił do Moore'a, że jest najnieszczęśliwszym z ludzi. Gdy chwilę milczał i zamyślił się, zaraz ponury ogarniał go smutek; w listach poufałych do znajomych uskarżał się na smutek i znużenie, a słowo „nudy" odmieniał przez wszystkie czasy i przypadki.

Ztąd wyrodziła się potrzeba silnych wzruszeń wstrząsających duszę i przerywających monotonność zwykłych smutnych myśli: ztąd owo umiłowanie wspaniałych widoków przyrody, zdolnych koić nieuleczone rany. Wnuk marynarza, Byron namiętnie lubił sceny i widoki morskie; gdy okręt unosił go na rozhukanych bałwanach, wśród ryku burzy, czuł się w swoim żywiole i upajał rozkoszą walki i niebezpieczeństwa. Gdy zaś po burzy nastawał spokój, widok uciszonej niezmierzonych wód powierzchni w zbolałą duszę wlewał balsam pociechy. Byron zawsze szukał samotności. Sam mówił nie raz, iż nie jednokrotnie nawet w towarzystwie najwięcej kochanej kobiety, tęsknił za samotnością. Na cmentarzu Harrow dotąd pokazują mogiłę, po nad którą wielki wiąz roztacza wyniosłe swe gałęzie, gdzie lubił przesiadywać samotnie, i często noc zastawała go tam zatopionego w marzeniach.

Pierwsze poezye Byrona ukazały się w roku 1807. W przedmowie autor mówi: „Gdy się zastanowię nad stanowiskiem mojem, położeniem w jakiem mnie stawia i trudnościami z jakiemi walczyć by trzeba, zdaje mi się że pewnie drugi raz nie wystąpię publicznie." I rzeczywiście, wówczas w Anglii nie wolno było człowiekowi jego urodzenia i równie wysokie zajmującemu stanowisko, *bawić się w rymowanie*; to dobre dla pismaków ale nie dla lordów!... To też oburzono się przeciw parowi Anglii, poecie. Wprawdzie pierwsze te próbki nie były tem czem dalsze utwory genialnego wieszcza, krytyka jednak zanadto surowo je osądziła, a *Przegląd Edymburgski* wyrażał się w taki sposób, iż mógłby oburzyć najmniej zarozumiałego autora. Nie darował tego Byron i p. t. *Bardowie angielscy i krytycy szkoccy*, napisał nadzwyczaj zjadliwą satyrę.

Zniechęcony do kraju i współziomków, niezadowolniony sam z siebie, opuścił Anglię w lecie 1809 r. Zwiedził Lizbonę, Hiszpanię, Grecyą. Dusza poety rozmarzona wśród romantycznych gór Szkocyi, upajała się zachwytem na widok nieznanego świata. Na odwiecznych przylądkach Grecyi czekały go nieznane przedtem rojenia, z łona tych różowych obłoczków w których nieskończoności gubiły się spojrzenia, ukazywały mu się jakieś uśmiechnięte postacie, a szum błękitnych fal jońskiego morza harmonijnym przemawiał dźwiękiem. Tu pierwszy raz odetchnął swobodnie i wielkim zbudził się poetą. Tę to podróż opisał w Childe-Haroldzie.

(d. c. n.)

KILKA SŁÓW

O TEGOROCZNEM POSIEDZENIU TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO W WARSZAWIE (1)

Po zeszłorocznem posiedzeniu ogólnego zebrania Towarzystwa muzycznego, uwagi nad rocznem sprawozdaniem dotyczyły głównie strony administracyjnej. Pewne serdeczne zespolenie Komitetu z Towarzystwem, odbite w przemówieniach uczestników zebrania, dobrze wróżyło o dalszym rozwoju celów Towarzystwa. Wprawdzie już wówczas, poczęło mglisto rysować się stanowisko przewodnicze kierownika, jakie Komitet względem Towarzystwa przybierał, że jednak ta chmurka zatartą została wspomnianem zespoleniem, oczekiwać należało od Komitetu zdwojonych usiłowań, a od Towarzystwa, życzliwego w przyszłości uznania działań jego mandataryuszów. Tymczasem w tegorocznem zebraniu, ta mglista chmurka nie tylko nie znikła, ale wzrosła; poczucie przeszło w wiedzę wypowiedzianą głośno zapytaniem, czy Towarzystwo dla Komitetu, czy też Komitet dla Towarzystwa? Smutna rzecz, zaiste, kiedy nie o interesach Towarzystwa, lecz o wzajemnym stosunku jego członków mówić trzeba; sam fakt dla przyszłości Towarzystwa nie pocieszający. Pewna solidarność, jaką członkowie komitetu zdaje się za swe poglądy przyjęli, prowadzić musi do rozdziału samego Towarzystwa na członków, będących za i przeciw komitetowi.

Czy solidarność istnieć powinna? Sądzę, że skoro nie prezydujący, lecz Towarzystwo mandatarjuszów swych obiera, niepodobna, aby wszyscy wybrani we wszystkich kwestyach, jednego byli zdania. A jeśli już jedno popierają, to przedmiot powinień był być poprzednio należycie omówiony, rozpatrzony, wymotywowany i przedstawiony. Czy to wszystko poprzedziło objawiane zdania i wnioski w imieniu Komitetu podawane, trudno twierdzić, wszakże mniemać należy, że korzystniejszemby było, gdyby kwestye tego rodzaju, jak o czarnej księdze, przypominającej szkołę o rozsyłaniu z excytacyami woźnych do zalegających w opłacie (których na posiedzeniu być nie mogło, boby ich nie wpuszczono, a czemu nie jeden z obecnych zaprzeczył), o nagrodach konkursowych prac nie wartych ogłaszania, o inicyatywie odczytów i t. p. w imieniu Komitetu bronione, a nawet rozbierane nie były. Gdy jednak komitet, już pewne określone dzisiaj stanowisko zajął, któreśmy przy rozprawach poznać mogli, czyby nie wypadało, aby Towarzystwo ze swej strony, mając swój byt przyszły na względzie, nie tylko w sprawozdanie, ale i w położenie w jakiem zostaje szczegółowo wejrzało.

Według ustawy corocznie 4 członków Komitetu wychodzi; zdawać się więc może, że tym sposobem nowe siły powinny by być do Komitetu wprowadzone; tymczasem doświadczenie wskazuje, że środek taki nie może być uważany za dostateczny, skoro większej działalności Komitetu nie sprowadził. Dowodem tego dopuszczenie zaległości składek na członkach Towarzystwa. W uwagach nad sprawozdaniem za rok 1872 w Gazecie Polskiej zamieszczonych (N. 48 z r. 1872) powiedziano, że Komitet, lubo tego nie wypowiedział, przewidywał, że zaległości z końcem r. 1873 dojdą do summy 2762 rub. Jakoż tak się stało, w sprawozdaniu obecnem też zaległości figurują w summie rs. 2961. Inną wskazówką działalności Komitetu może być liczba odbywanych rocznie posiedzień. W r. 1871 od 3 Lutego po koniec roku Komitet odbył 35 sessyj, w roku 1872 nie wiadomo ile, w roku zaś ubiegłym 22. I ta przecież ilość musiała być dla Komitetu uciążliwa, skoro uważał potrzebę zrobić wniosek, o zwolnienie prowadzenia księgi sentencyi zapadłych decyzyi, wniosek poparty groźbą żądania utworzenia nowej posady protokulisty. Zapewne odezwanie się w tej mierze, było żartem, nieco lekceważącem zebranie, bo trudno przypuścić, aby napisanie 22 krótkich sentencyi w ciągu roku, tak wiele miało wymagać czasu, tem więcej, kiedy już dzisiaj administracya tak znaczną część składek Towarzystwa pochłania.

W obec tego co powyżej powiedziałem, kwestye administracyjne i rachunkowe mniejszej są wagi, dla tego pominę nawet pogląd, czyli koncerta i zebrania w lokalu Towarzystwa w ubiegłym roku zyskały na swej artystycznej wartości, pomimo niezaprzeczonych dobrych chęci niektórych członków komitetu i Towarzystwa. Niepodobna nie dopatrzeć w przybranem stanowisku przez Komitet, że on raczej stara się uchylać od zadość uczynienia żądaniom Towarzystwa zamiast one wspierać i zadawalniać. Czemże jednak się dzieje, że nowe wybory nie wprowadzają nowych sił do Komitetu? Zapewne tem, że głosowanie poprzedza ogólne zebranie, a przytem, przyznajmy, agitacya i postrach że od bytności niektórych członków w Komitecie, zależy byt Towarzystwa.

Według przyjętego na zebraniach porządku, takowe otwierają się zwykle odczytaniem protokułu poprzedniego posiedzenia. Porządek ten nie tylko bywa pomijanym, ale nawet żądanie zrobione tego roku uwzględnionem nie było. Głosowanie następowało w takim sposobie, że głosujący *np.* w kwestyi czy ma być utrzymana księga posiedzeń komitetu, nie wiedzieli, czy przyzwolenie, czy zaprzeczenie ma być oznaczone powstaniem. Na szczęście komitet cofnął swój wniosek. Głosowanie także ogółem nad całym etatem nie można uważać za należyte ocenienie szczegółów.

---

(1) Ponieważ do Towarzystwa muzycznego należą nie sami tylko mężczyzni ale i panie a czytelniczki naszego pisma, uwagi więc łaskawie nam nadesłane dotyczące tej instytucyi, uznaliśmy za właściwe pomieścić w szpaltach Tygodnika.

Redakcya.

Instrukcya porządkowa jest konieczną równie jak zachowanie przynajmniej pewnych form.

Uderza w tegorocznem posiedzeniu, że wnioski wychodzące od członków Towarzystwa zyskiwały przychylne uznanie ze strony zebrania, gdy tymczasem wnioski od komitetu, nie tak były szczęśliwe. Przynajmniej, że komitet nie zaniedbuje pomnażać składu i uposażenia administracyi, wstępować do produkcyjnych dla nas zapewne towarzystw. Przybył nam Instruktor chórów, przybywa Inkasent, a potrzeba nam egzekutora, buchaltera, których przybranie już nie znaczną, ale większą część składek, a może i wszystkie przy dopuszczeniuzaległości wyczerpie.

Po podobnem tegorocznemu posiedzeniu, w rządzie parlamentarnym, zdaje się Zarząd, możeby zamierzył zwołać nowe zgromadzenie, lub też o zmianie swego składu, lub wewnętrznej organizacyi pomyślał: co zrobi Komitet zobaczymy, a tymczasem oczekujmy z dobrą otuchą. *J.*

Przegląd literacki.

O NIEKTÓRYCH DZIEŁACH

WYDAWNICTWA PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

przez **L.**

(Patrz Nr. 51 z roku z.)

(Dalszy ciąg).

5. *Bogowie i ludzie przez Pawła de Saint Victor, spolszczył Zgliński, 3 tomiki.*

W Tomie II „wysłuchał kazanie" i „poszukiwał siłę" (str. 38 i 39 po polsku 2 przyp.), „rozstrzelić lwów i niedźwiedzi" (str. 44 po polsku: zastrzelić lwy i niedźwiedzi); „księstwo de Milan" (str. 48 zdawałoby się, że to coś francuzkiego, a to księstwo Medyolańskie „duché de Milan"); tamże i „*gigantyczna* (!) flota *poszła na nic*; w oryginale" sa flotte gigantesque n'est plus qu'une épave (pag. 220) co znaczy „olbrzymia jego flota staje się wolnym łupem znalazcy(*)". Na str. 49 „wygnanie żydów pozbawiło *go* (mowa o państwie, po polsku *je*). Na str. 51 „w Milanie" ma znaczyć „w Medyolanie". Na str. 60 w przypisku „Karol V był piątym dla Austryi (raczej dla Niemiec, gdyż austryjackie cesarstwo istnieje dopiero od 1806). Następujący ustęp: „Comme Philippe IV. était né un vendredi saint et qu'une superstition espagnole attribuait aux personnes venus au monde ce jour là, la faculté de voir dans chaque endroit où le meurtre avait été commis, les corps de la victime, e peuple attribuait les yeux egarés de son roi à la préocupation d'éviter cette pérpetuelle vision de cadavres" (p. 234). Tłomacz, nie zrozumiawszy tego ustępu i nie władając należycie językiem polskim, przekłada w ten sposób. „Ponieważ Filip urodził się w wielki *czwartek* (powinno być *piątek*) a fanatyzm hiszpański (w oryg. *przesąd*) urodzonym w ten dzień przypisywał dar widzenia każdego zakątka, w którym zbrodnia spełnioną została (w oryg. *trupa* w każdym zakątku i t d.), *sądził więc naród, że wzrok ów pomięszany króla uwalnia go od ciągłej obecności zabijanych ofiar* (str. 62). Kto zrozumie to ostatnie zdanie? Autor mówi: „naród przypisywał błędny wzrok króla staraniu uniknąć ciągłego widoku trupów." Na str. 97: „nudy te,... dotknąć się można (po polsku słowo dotknąć się rządzi przyp. 2.).

(1) Wyraz *épave* oznacza wyrzucone na brzeg szczątki rozbitego okrętu, które mógł sobie przywłaszczyć każdy, kto je znalazł. (Dict. de l'Acad. Franç.)

W tomie III. U autora (pag. 481 Manon Lescaut): „c'est une farie française, portée dans les transports et dans les égaremens de l'amour." U tłomacza: „jest to *francuzki* (!) *porwana* ogniem i zamieszaniem miłośnem" (str. 130) powinno być: „jest to szalony zapał francuzki, wprowadzony do uniesień i błędów miłości." Niepodobna domyślić się co ma znaczyć „heroiczna blada" (tamże) w oryginale po prostu „héroïne." Tamże tłomacz opuścił całą niemal stronicę (w oryg. page 480), gdzie autor przytacza wyjątek z Sardanapala Bajrona. Zresztą takich opuszczeń pełno w każdym rozdziale: autor skracał dowolnie to i owo lub całkiem wyrzucał ustępy trudniejsze i długie okresy, z którymi sobie widać nie mógł poradzić. Poprzestaniemy na tych próbkach, których i tak może zawiele, ale możnaby litaniją wszystkich błędów wypełnić co najmniej pół takiego tomiku. Zdaje się przytoczone dowody wykazują jasno, że autor nie rozumie dobrze po francuzku, nie jest obeznany z przedmiotem i nie tylko że nie włada należycie językiem polskim, ale popełnia najgrubsze błędy gramatyczne. Za to erudycya tłomacza jaśnieje w całym blasku w takich naprzykład przypiskach, które pouczają, że Filip V. był następcą Karola II. i rozpoczął dynastyę burbońską w Hiszpanii (takie przypiski są chyba przeznaczone dla uczniów klassy II-ej). Co to szkodzi że na tej samej stronnicy autor nie wie, jak po polsku przetłomaczyć *Savoie* i *Parme* i pisze Marya Ludwika *de Savoie* (zam. Sabaudzka) i Elżbieta *de Parme* (Parmeńska tom II. str, 129)? Na ostatku dodamy jeszcze, że ten przekład skażony tylu błędami, jest już dziś prawie zbyteczny, gdyż najlepsze ustępy z dzieła Pawła St. Victor czytaliśmy już przed kilku laty drukowane w Kłosach, umiejętnie przetłomaczone, jeśli się nie mylimy, przez p. Lewestama.

6. *Cuda Architektury przez A. Lefevr* (Lefèvre?) *spolszczyła Paulina Fechner 1 tomik.*

Dziełko to, jednego z podrzędniejszych francuzkich pisarzy, ma za zadanie podać w szczupłych ramach treściwy opis najważniejszych pomników budownictwa wszystkich wieków i narodów. Zaczynając więc od pomników celtyckich—owych druidycznych obelisków i ołtarzów, które znajdują się w Anglii i Francyi—autor mówi następnie o pomnikach pelazgickich (cyklopejskich budowlach Grecyi i Italii), przechodzi do Egiptu i Etyopii, ztamtąd wiedzie czytelnika do Azyi, mówi o świątyniach Jerozolimy, gmachach asyryjskich, babilońskich i perskich, następnie z nad Jordanu i Eufratu prowadzi nas do Indyi, a ztąd wprost do starożytnych Aten i dalej do italskiej wielkiej Grecyi i znowu napowrót do Azyi Mniejszej. Ztamtąd ruszamy do starożytnego Rzymu i do zachodnich prowincyi świata rzymskiego, w których wielki ten naród pozostawił ślady swego panowania; ztąd znowu na wschód do Palmiry i Balbeku, a potem do Konstantynopola. Po architekturze bizantyńskiej idą zabytki maurytańskie w Hiszpanii, Afryce, Indyach i Persyi; autor zawadza nawet o Chiny i Amerykę, ztąd znowu wraca do Europy, mówi o zabytkach stylu romańskiego, gotyckiego i odrodzenia i kończy na pomnikach Wersalu i Paryża.

Wędrówka to zaiste nie mała i treści dosyć, ale jakim sposobem autor zawarł to wszystko w tomiku pugilaresowego formatu? Zawarł niewątpliwie i jeszcze miał dość miejsca, ażeby tu i owdzie okazać się rozwlekłym i nudnym w przytaczaniu najpospolitszych elementarnych szczegółów dziejowych i suchych liczb wymiarów rozmaitych budowli. Nie widzimy tu bowiem przeprowadzenia tej trudnej sztuki, która polega na umiejętnem przedstawieniu rzeczy jedynie najistotniejszych, harmonijnie we wszystkich częściach traktowanego przedmiotu. Autor gubi się w niezmierzonym labiryncie, który postanowił zwiedzić we wszystkich zakątkach, a przytem nuży i nudzi czytelnika. Nie znamy bowiem w ogólności nic nudniejszego i bardziej odstręczającego jak suche opisy pomników, obrazów albo nawet powabów natury. Opisowe dzieła i poemata,— pierwsze, jeśli nie są ściśle naukowemi i przydatnemi dla specyalistów — wymagają wielkiego talentu, ażeby stały się znośnemi dla ogółu wykształconych czytelników. Jeżeli gdzie to tutaj właśnie, należy koniecznie łączyć pożyteczne z przyjemnem i niezbędne wiadomości podawać czytelnikom w powabnej i przystępnej formie. Inacze, ogół czytać opisów nie będzie, jak nikt nie czyta dla przyjemności katalogów, dzieł Witruwijusza albo Ogrodów Delila.

Posiadając w nieznacznym tylko stopniu dar ponętnego opowiadania i umiejętność wyboru rzeczy istotnych, autor nie wszędzie zachowuje proporcyę. Tak np. o architekturze indyjskiej bramanicznej, znajdujemy tylko krótką na dwóch stroniczkach wzmiankę (str 37—38); ze wszystkimi pomnikami Egiptu, o których dzisiaj już przecie jest co powiedzieć i obszerniej i w sposób zajmujący, autor załatwia się na 10 stroniczkach, wówczas gdy sam styl bizantyjski średniowieczny zajmuje 18 stronic, a i rzecz o kamieniach druidycznych i budowlach Wersalu i Paryża (nawiasem mówiąc, dziś już w znacznej części nie istniejących) zajmuje stosunkowo dużo miejsca. Te ostatnie zabytki i pomniki niewątpliwie dla francuzów są ważne; nietyle dla nas. Rozumie się samo przez się, że o pomnikach na ziemi słowiańskiej autor francuz nie wspomina wcale, a jednak wiadomość o takowych byłaby pożądaną dla naszych czytelników pomimo to że nasze zabytki nie mogą sobier ościćpretensyi do miana „cudów". Oczywiście tego braku nikt nie dopełnił; przekonamy się poniżej że trudno byłoby i wymagać tego od tłomacza.

Autor nie zawsze trzyma się ostatnich wyników nauki, podając niekiedy wiadomości przestarzałe tak np. prawi szeroko o celtyckich dolmenach, zapominając czy nie wiedząc o tem, że dzisiaj prawie wszystkie te pomniki zostały uznane za grobowce z czasów przedhistorycznych, poprzedzających przybycie Celtów do Europy (patrz np. Lenormant Histoire Anuinne 5 édit. I. 54).

Pomimo wad i braków, powyżej scharakteryzowanych, dziełko Léfèvr'a, nie będąc ani arcydziełem ani zupełnie udatnym utworem tej treści i tego zakresu, zawsze jednak mogłoby przynieść korzyść niejednemu z czytelników, mało obeznanemu z pomnikami architektury, gdyby... było możliwem czytanie tej książki w przekładzie pani P. F. Już to jak wiadomo, w ogólności wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego zajmie pokaźne miejsce w dziejach skażenia polskiego języka: zawsze i to sława, gdyż rozmaite są śławy rodzaje. jak to wiedział już Herostrat. Wszelako w tłumie owych mizernie po polsku kleconych przekładów, tłomaczenie pani P. F, wyróżnia się i celuje bajeczną niemal potwornością. Istotnie trzeba przekonać się naocznie, ażeby uwierzyć że coś podobnego mogło wyjść z pod prasy drukarskiej w Warszawie w roku, jak ktoś powiedział, nie-pańskim 1873. Cały przekład wygląda jak słabe wypracowanie ucznia jednej z klas niższych, mało obeznanego z przedmiotem i nie zbyt mocnego w gramatyce, nawet elementarnej. Czerwony ołówek poprawiającego nauczyciela miałby tu tak dużo do roboty, że cała ta nędzna książczyna zostałaby gęsto pokiereszowaną krwawymi rysami. Zdaje się nie omylimy twierdząc, że pierwsze to dzieło „drukowane taką polszczyzną — pierwszy przekład, potrzebujący jeszcze przetłomaczenia na język prawdziwie polski.

Chcecie dowodów Czytelniczki? Jeżeli kiedy, to teraz prawdziwie znajduję się w ambarasie, zwanym przez

francuzów" embaras de richesse". Przytoczę na próbę garstkę przykładów, najprzód wykroczeń przeciwko językowi.

Na str. 16, mówiąc o piramidach egipskich, tłomacz powiada: „*panowanie przyznano* (?) trzem królom czwartej dynastyi" (kto przyznał)? Na str. 17; „podróżny *dosięgnie silnego wrażenia*;" odkryto tam długą galeryę w stosunku mniejszą niż jakie czyn podkopania kret pod bruzdą" (co za składnia i co za styl!). Na str. 29: „zasady głosowane przez izbę". Na str. 54: „Sycylija została osiedlona przez doryjczyków," Na str. 61: „napróżnoby szukano niektóre ślady:" (Słowo *głosować* jest nieprzechodnie, a *osiedlać* nie może znaczyć tegoco *zamieszkiwać*, zaś słowo czynne z przeczeniem rządzi 2 przyp). Na str. 63: „*łuk* wystawiony dla Konstantyna rozpościera trzy swoje *łuki*. "Na str 68:„ tam przyjeżdżający do kąpieli (mowa o termach rzymskich) *znaleźli* (zam. *znajdowali*) 1600 krzeseł." Na str. 72: „nagłe źródło" (?). Na str. 90: „wapna nieprzemiękającego" (?) Na str. 93; cała północna Afryka była tak *rzymiańską* (!) jak Galija i Hiszpanija.

Na str. 204: „do Franciszka I *należy* fasada" i t.d. (ma to znaczyć że Franciszek I. kazał zbudować tę fasadę). Na str. 105: „sufity *podwyższały* (?) cyfry Karola IX." Na str. 215: „To siedlisko i grób starej władzy królewskiej *trzymało* w historyi Francyi tak wielkie miejsce."

Zdaje się, że powyższe przekłady skażenia języka wystarczą. Co się tyczy drugiej kategoryi błędów, wynikających już to z niedokładnej znajomości francuzkiego języka, już to z całkowitego niemal braku znajomości wyrażeń historycznych i geograficznych, błędy te są często jeszcze potworniejsze od językowych, niekiedy zaś w wysokim stopniu śmieszne i komiczne. Tak np. „roi des rois" (król królów—tytuł króla Persów) ma znaczyć „król z królów" (str. 33); „wszystkie charaktery" (porządków architektonicznych) tous les caracterès wszystkie cechy (str. 83); „w obecności Justynijana i Teodora" (de Théodore t. j. Teodory żony Justynijana, którą tłomacz bierze za mężczyznę str. 108); „sklep pieca nad ołtarzem" (str. 113); „Magdalena" (kościół św. Magdaleny str 221); „pokolenie z Akamandyi" (zam. tryba Akamantyjska, jeden z podziałów ludu ateńskiego str. 51) most Palatyn (zam. góra „mont"), gdzie August i Neron mieli pałace (str. 62). Prawdziwie należy podziwiać tłomacza, który w prostocie ducha sądził, że cesarze rzymscy panowie świata, mogli mieszkać na moście! Zdaje się, niemniej niedorzecznem w oczach każdego byłoby, przypuszczenie, że w zwaliskach amfiteatru może znajdować się *okręt*, a jednak czytamy na str. 87 (przytaczamy dłuższy ustęp i dla samego stylu): „odpadłości tych sklepień, słusznie chwalone, leżą na przodzie *okrętu*, rzeźbione z kamienia *i które* można uważać za najdawniejsze godła (sklepienia?) miasta Paryża. „Nie wiedzieliśmy że to sklepienia" były „najdawniejszemi godłami" (zapewne herbem) Paryża. A oto—dalej: „Istnieją także i w Nimes ważne szczątki należące do ozdoby ślicznego ogrodu (?). Mianowicie zwraca uwagę sadzawka, której brzegi otoczone są nizką kolumnadą, po bokach utworzone pokoje (w sadzawce?) przedzielone *przegrodzeniem* (sic) z kamieni. Stopnie *przytwierdzone do sztucznego wzgórza i które*, o ile się zdaje, i t. d.

(d. c. n.)

O ubiorach.

Wszystko ma swój koniec! oto i karnawał skończył swe wesołe istnienie, a z nim zapadły w przepaść czasowego zapomnienia, fale tarlatanów, wzorzystych wstęg, itp. przyborów, balującej mody.

Obecnie mówić będziemy o materyałach stosownych, na wielkopostną porę, poważnych celem zebrań, koncertów i wizyt, wielki wybór takich nowości oglądaliśmy w magazynie pani Włodkowskiej. *Diagonal*, w cenie kop. 75-ciu za łokieć, Epingline rs. 1 kop. 35, są to materjały bardzo ładne na strojne suknie, i stosunkowo do gatunku nie drogie. Schoudas, wyrób angielski, niepewnego koloru, który po dawnemu nazwiemy kawowym, używany bywa na vêtements, jak również Wigoń, materjał miękki i ciepły. Armure, kop. 65, zaleca się przystępnością ceny i ładnym wyrobem w drobne prążki. Musimy też nadmienić, że wszystkie najmodniejsze materjały na suknie wełniane, są prążkowane, wyrabiane w paski, rzuciki, kratki, lecz barwa utrzymuje się jednostajna, a zawsze blada i niewyrazista.

Piękne są Indyjskie kaszmiry w różnych cieniach po rs. 2 łokieć, kaszmir *Torchon* zwany, w cenie rs. 1 kop. 20, na skromniejsze dla starszych osób suknie bardzo właściwy; kaszmir *à double face*, mający z każdej strony inny odcień, i używany w sukniach w ten sposób, że lewa strona odwinięta tworzy na prawej plisowanie jaśniejszego koloru, co jest gustownem i oszczędnem przybraniem takiej sukni.

Widzieliśmy tam także szale szkockie i chustki w różnych gatunkach, które przy zbliżającej się porze wiosennych spacerów, polecamy czytelniczkom naszym, radząc wszakże, aby wybierały mniej krzyczące kolory, jako modne i praktyczniejsze od jaskrawych, zuchwale pomięszanych z sobą barw, przy których tylko niektóre twarze dobrze wydawać się mogą.

Estetyka i prostota, powinnyby stać się na zawsze godłem naszego ubrania, że jednak ten drugi zwłaszcza warunek rzadko kiedy uwzględniony, a przez powszechne uznanie jakiegoś szczegółu w strojach, całkowicie pognębiony bywa, musimy zaznajomić czytelniczki nasze z nowym krojem sukien długich, polegający na tem, że tren jest ułożony w kształcie wachlarza, lub, jeśli użyjemy dosadniejszego porównania, niby pawi ogon, roztacza się okrągło w misternym układzie. Nad tem zwykle idzie puf lub podpięcie tuniki, które to stały się teraz bardzo fantazyjne; w ogóle moda obecna pozwala na pomysły fantazyjności, nie uganiając się za symetrją i jednostajnością przybrania. Widzieliśmy np. śliczny w tym rodzaju kostium u pana Penkali, z materji czarnej i szafirowej; tunika podpinana z boku patkami z szafirowej materji i guzikami czarnemi lawowemi, odznaczała się fantazyjnością układu podpięcia, sutszego z jednego niż z drugiego boku. Stanik francuzki, z dłuższym karoczkiem, i kamizelką z przodu, przybrany był patkami szafirowemi i guzikami lawowemi; na ramieniu była kokarda z czarnej i szafirowej wstążki, znów fantazyjnie upięta, i z tyłu na plecach takaż z dość długiemi końcami. Podług tego fasonu, robią wiele kostiumów wełnianych, z materjałów w dwóch cieniach, co równie dobrze wygląda.

Używane są bardzo na kostiumy popeliny irlandzkie, które rzeczywiście są tak ładne, że zasługują na uznanie. Uważaliśmy z takiejże popeliny kostium strojny koloru *café au lait*, (mlecznej kawy) tren był ułożony w wachlarz, dalej szła falbana marszczona, zamiast tuniki tak zwane: *chaussée*, poły à la Louis XV z wyłogami z brązowego aksamitu, którym był przybrany stanik z karoczkiem.

Dla młodej osoby na koncert lub wieczorną wizytę stosowną była suknia blado-niebieskiego koloru z lżejszego materjału *fil de chèvre*, przybrana białym muślinem. U dołu była falbana szeroka, nad nią dwie buffy z muślinu, z przodu zaś same buffy sięgające do tuniki fantazyjnie przepiętej muślinem. Stanik francuzki, zakończony kołnierzem *Médicis* muślinowym ze wstawkami, koronkowemi, i kokardami z niebieskiej wstążki ciemniejszego nieco koloru. Ubranie takie lub w podobnym guście, służyć może np. na zebranie w Towarzystwie Muzycznem, gdzie lubo rozmaitość ubrania jest nieograniczona, i wolność skromnej sukni oraz zachowania kapelusza zupełna, jednak kto nie lubi mieć tak długo obciążonej kapeluszem głowy, przez to musi wziąść toaletę odpowiednią porze zebrań, to jest suknię koniecznie powłóczystą, niezbyt ciężką wełnianą lub bareżową, bo tę na wieczór przyjęte z dodatkiem jakiejś fryzy, kołnierza lub chusteczki fantazyjnej, których mnóstwo czeka tylko wyboru po wszystkich magazynach.

Do mniej strojnych ubrań, kołnierzyki płócienne różnych fasonów, stojące z wyłożonemi rożkami, zaokrąglone, itp. nie tracą nigdy prawa i powabu. Krawatka harmonizująca z suknią estetycznym kontrastem kolorów, dopełnia przystroju. Ładne są także kamizeleczki z wykrojem *en coeur*, podłożonym muślinowemi bufkami, przedzielonemi wstawką. Kamizeleczki te bywają w różnych kolorach z aksamitu i materji jedwabnej. Inne znów wyłożone w kształcie klapek przy fryzie z iluzji, przybrane są wypustkami z materji kolorowej i takiemiż guzikami. Wszystkie one mają tę korzyść, że ubierają prawie każdą wełnianą lub jedwabną suknię.

Na zakończenie, musimy jeszcze opisać dwie świetnie strojne suknie jedwabne. Pierwsza koloru Bordeaux, długa, z trenem w kształcie wachlarza, miała u dołu trzy drobne falbanki, w odstępach przepięte w kontrafałdy podbite niebieską (bleu malade) materją. Z przodu takich falbanek było cztery. Zamiast tuniki, szła ukośnie ujęta w fałdy, i spięta z boku niebieskiemi kokardami materja, tegoż co suknia koloru. Stanik z karoczkiem z tyłu w kształcie wachlarza, podbity niebieską materją, zakończony przy podłużnym wykroju kołnierzem z fryzą, przeciągnięty do boku z zakończeniem niebieskiej kokardy.

Druga suknia koloru *réséda*, z falbaną i bufami, miała fantazyjną tunikę, przybraną jaśniejszym cieniem tej samej materji. Stanik francuzki z przystrojem w kształcie kamizelki z jaśniejszej materji.

W przyszłem sprawozdaniu ogłosimy czytelniczkom, co nam wiosenna moda wskazać za godne uwagi raczy. Dziś tylko jeszcze musimy zaznaczyć, że od 10 marca zacznie się u P. Penkali wyprzedaż materjałów na suknie, które lubo należą do towarów *wysortowanych*, mogą jeszcze służyć do praktycznego ubrania, jak np. znajdujące się tam w dużej liczbie kaszmiry, materjał zawsze modny i ulubiony w noszeniu, dla swej wytwornej prostoty oraz trwałości.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie ślubne, z białego ost-indyjskiego muślinu. Spódnica zakończona szerokim obrębem, po nad którym z tyłu dane dziewięć wązkich zakładek.

Przód i stanik z baskiną przybrany plisowanemi falbankami i wstawką. Szarfa rypsowa jedwabna. Wianeczek ślubny mirtowy, z dwiema, długiemi gałązkami. Welon illuzjowy.

Fig. 2. Ubranie wizytowe. Suknia fijołkowa jedwabna z wyciętym stanikiem i krótkiemi rękawkami. Spódnicę u samego dołu zakończa wązka marszczona falbaneczka, powyżej naszyty szeroki wolant, układany w podwójne kontrafałdy. Vêtement z szerokiemi rękawami, czarne aksamitne, naszyte koronką écru. Na głowie szyldkretowy dijadem, przewleczony fijołkową wstążką.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek

Opis do N. 10.

N. 1. Kapelusz ubrany futrem dla panienek.



N. 1. Kapelusz przybrany futrem.



N. 2. Wianeczek z przepięciem z wstążki.

Pokrycie główki i rondka u kapelusza ryc. 1. chociaż wydaje się ułożonem z jednego kawałka czarnego aksamitu, wymaga jednak na rondko 4 cent. szerokie, skośnego kawałka 106 cent. długiego i 6 cent. szerokiego, podszytego fularem; na główkę potrzeba owalnego kawałka, liczącego wzdłuż 42, na szerokość 32 centymetry. Kapelusz potrzeba najpierw pokryć czarnym jedwabnym rypsem, następnie skos do pokrycia rondka układa się w równe fałdki i przyszywa w ten sposób, iż od spodu ryps czarny wygląda na kształt wypustki. Górny brzeg fałdowania pokrywa skos futra; część owalna do pokrycia główki, przecina się z tyłu wzdłuż na 24 cent. oba brzegi przecięcia, od środka ku końcom, ścięte skośno na 3 cent. szerokości, od dołu objęte są futrem, w górze zaś na główce założone w trzy fałdki, przez co skracają się do 18 centymetrów. Kokarda przypięta na wierzchu, ułożona jest ze skośnego kawałka rypsu, 10 cent. szerokiego, zaobrębionego na wierzch, krytym szwem.

N. 2. Wianeczek przepięty kokardą.

Piękny i ozdobny wianeczek ułożony jest z niezapominajek w trzech cieniach; suta o długich puklach kokarda, wymaga 250 cent. atłasowej wstążki, 3 cent. szerokiej. Ponieważ do wianeczka domieszane są gdzie niegdzie kwiateczki różowe, więc odpowiednio i wstążka przerabiana dubeltowo, ma jedną stronę błękitną, drugą różową.

Podług tego wzoru można układać rozmaite kwiatki lub liście, dodając przepięcie z wstążki harmonijnie dobranej.



N. 3. Motyl z piórek jako ubranie głowy.

N. 3. Motyl do ubrania głowy.

Z boku do warkocza wpięty motylek, z pięknie mieniących się pawich piórek, lub innych błyszczących złotawo, czy kolorowych, efektownie odbijających na włosach przy świetle, może przy każdego rodzaju kwiatach lub kokardach, dopełnić przybrania głowy.

N. 4. Djadem i berta.



N. 4. Djadem i berta.



N. 5. Uczesanie z opaską, przepięta klamrami.



N. 6. Uczesanie z wysokim grzebieniem.

Berta odszyta z materjału sukni np. z jasno różowej niebieskawej lub oliwkowo-zielonawej materji, układa się ze skośnego kawałka 10 cent. szerokiego, podszytego fularem, który na piersiach i na plecach układa się gładko i zakończa falbaneczką, a na ramionach tworzy suto rozkładającą się riuszę. Przy wykroju stanika dodana modeska illuzjowa i takież rękawki króciutkie, marszczone w sute bufki. W miejsce illuzyi można użyć krepy tiulu, tarlatanu lub koronki. Kokarda spinająca bertę na piersiach ułożona z wstążki i gałązki kwiatów, przepięta jest agrafką bronzową z wijącemi się listkami. Diadem zdobiący głowę odpowiedni jest do agrafki.

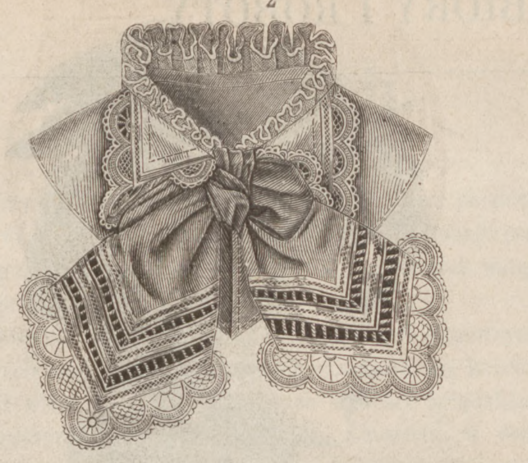


N. 7. Uczesanie z barbką koronkową.



N. 5—7. Trzy uczesania.

Podane tu sposoby czesania są dość łatwe i można ułożyć je z własnych niewielkich włosów z małemi dodatkami.



N. 8. Kołnierzyk i kokarda z irlandzką koronką. Patrz ryc. 18 w N. 9.

N. 7. Uczesanie z barbką koronkową.

Z przodu na czoło spadają krótkie loczki, po nad niemi przypięty jest w kształcie dyjademu warkocz, przykryty z boków włosami, mocno w górę zaczesanemi od skroni. Włosy oddzielone z tyłu głowy można upiąć w kilka pukli lub zapleść w warkocz. Ubrania głowy dopełnia zręcznie upięta barbka koronkowa i umieszczony po nad nią djadem z liści dżetowych lub fabrycznych.



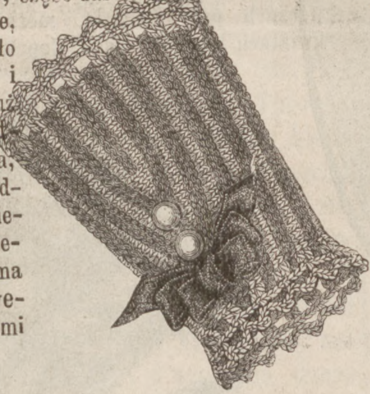
N. 10. Wiązany kapelusz z kwiatami.

N. 9. Wiązany kapelusz z piórem i klamrami.



N. 5. Uczesanie z opaską z klamerkami.

Włosy nie wielkiej długości układają się z tyłu głowy w pukle, część zaś pozostawiona na nioby przednie, odwija się w około na lekkiej krepinie i przypina do pukli już ułożonych. Aksamitka 3 cent. szeroka, przewleka się w odstępach pod promieniami włosów i przepina z boku dwoma dżetowemi, metalowemi lub złoconemi klamrami.

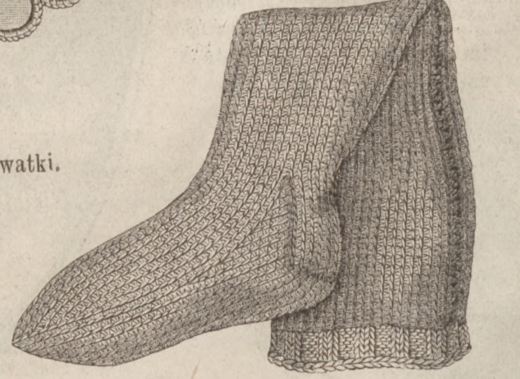


N. 12. Włóczkowy rękawek. Robota szydełkowa i na drutach.

N. 11. Zakończenie krawatki.



N. 13. Ciepły pantofelek do wkładania pod bucik.



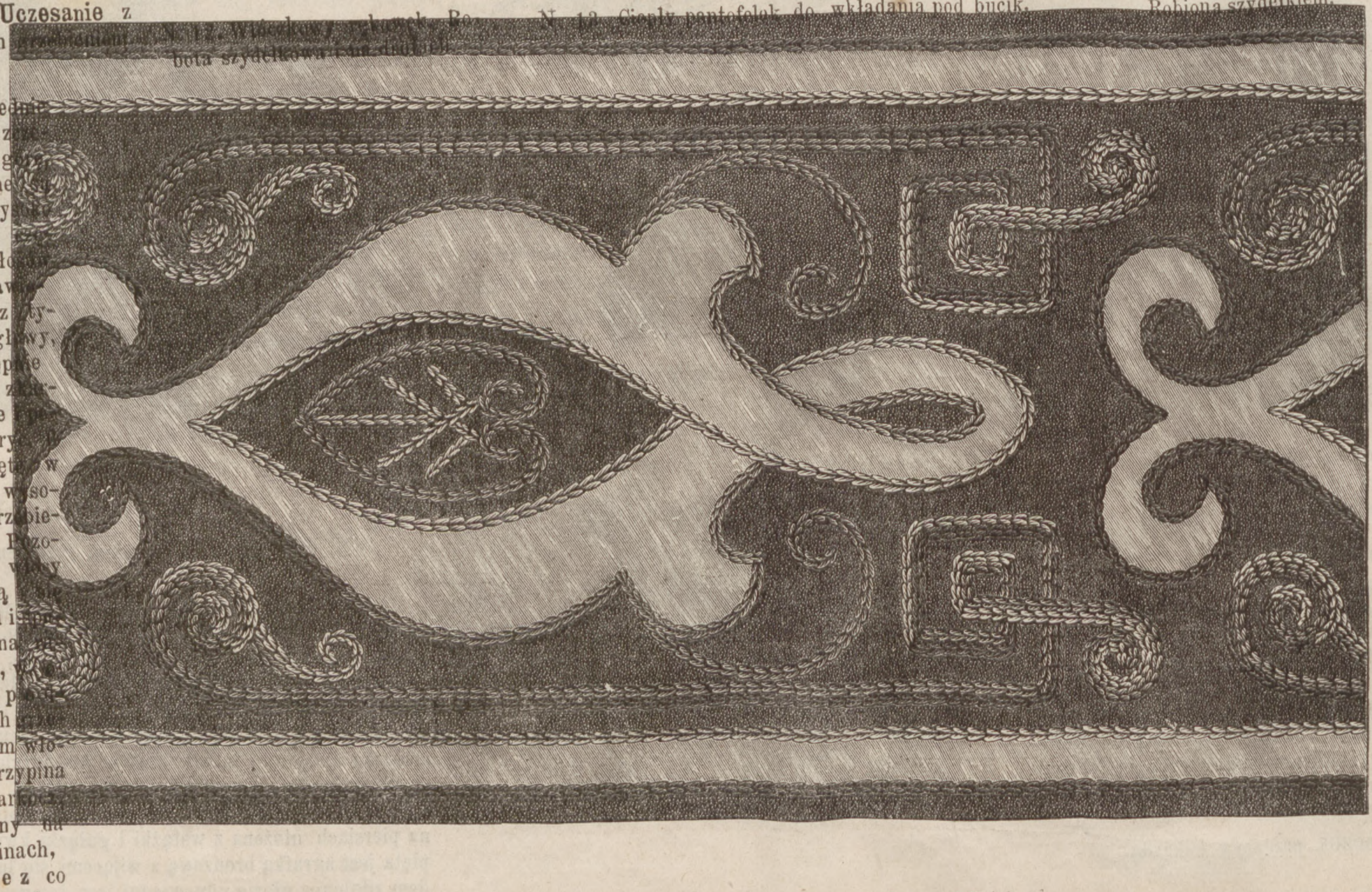
N. 14. Pończocha włóczkowa. Robiona szydełkiem.

N. 8. Kołnierzyk i ko- karda z koronką irland- ką.

Gładki, ostębnowan brzegiem, webowy koł nierzyk, składa się z pa ka 3 cent. szerokiego, ota czającego szyję, w koń cach ściętego do 2 cen do którego przyszywa się ranwersy. Brzeg pas i ranwersów otacza k ronka irlandzka; wykr szyi zapełnia stoją falbanka m ślinowa, kładana kontrafałd Gustown dopełnien stanowi k karda kształcie węzła z k cami; u żona o jest z kr jedwabnej dwóch k rach: m wo-nieb kim i c mno - r wym. R we osz przy k cach, sta wi podł nie pod żury wst ki, złoż z pleci koronkow słupkó dziergan po zaws ką idą z

N. 6. Uczesanie z wysokim grzebieniem.

Przed włosy z sane w g związane dość wy wraz z ścią wło pozosta nych z łu gł następ lekko z bowane dług ry przypięt w górze wy kim grz niem. P stałe w zwijają w loki i dają na miona, koło p piętych bieniem wło sów przypina się war pleciony na krepinach, przez co bardzo jest lekki.

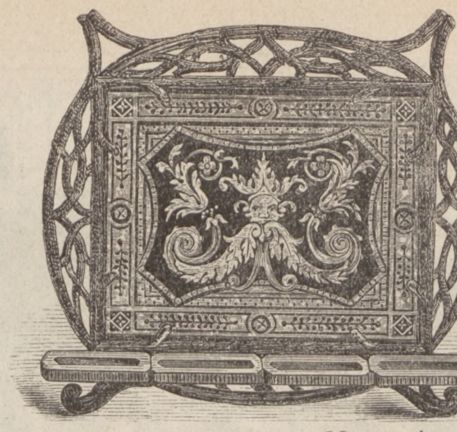


N. 15. Szlak haftowany do portjer, mebli i t. p.

koronkowe. W N-rze 9 Tygodnika na ryc. 18 podaliśmy wzór tej wstawki, wraz z ząbkami, podług którego z łatwością daje się odrobić.



N. 18. Ząbki do ryc. 17. Robota szydełkowa z plecionką mignardise.



N. 16. Pulpit do czytania. Malowanie na szkle. Pat... ryc. 10 w N. 9.



N. 19. Pas do przepięcia firanek patrz ryc. 17.



N. 17. Przepięcie do firanek. Robota szydełkowa z plecionką mignardise. ryc. 18 i 19

N. 9. Wiązany kapelusz z pió... i klamrami.

Sute przystrojenie kapelusza aksamit... nego, stalowo popielatego koloru, stoj... ce w około wysokiej główki, nad rondkiem objętem aksamitem, ułożone jest ze skośnego kawałka rypsu, tegoż koloru, 10 cent. szerokiego, z brzegów objętego aksamitem na 2 cent. szerokości. Wielką o trzech puklach kokardę, przepina stalowa klamra; takąż klamrą przytwierdzone jest wielkie cieniowane strusie pióro które od przodu kapelusza, przechodzi przez główkę spada z tyłu głowy. Pod szyją końce do wiązania z wstążki rypsowej.



N. 20. Vêtement z kwadratowo wyciętym stanikiem.



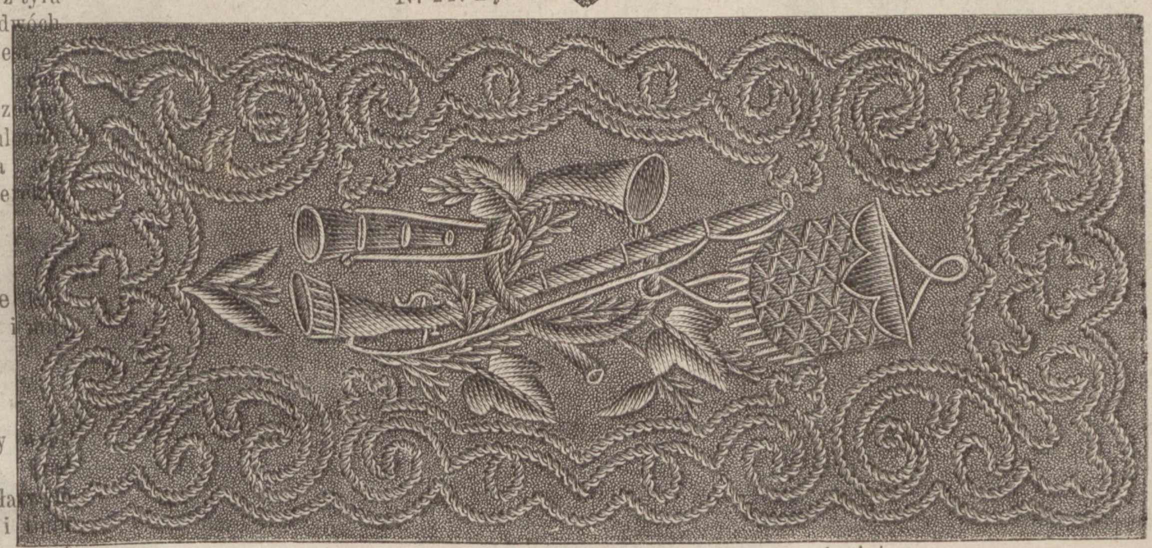
N. 22. Ząb brze... do serwety Ryc. 3 w N. 9.



N. 21. Tiunika i stanik z baskiną wycięty okrągło przystrojone riuszą i piórami. Patrz ryc. 21 w N. 9;

N. 10. Wiązany kapelusz z kwiatami.

Kapelusz czarny aksamitny z wywiniętym rondkiem, przybrany jest wzdłuż główki sutem namarszczeniem z koronki 8 cent. szerokiej. Z lewej strony między fałdami wpięte są dwa bukieciki różanych pączków i fijołków. Upięcie dodane z tyłu główki i opuszczone w dw... wielkich puklach, je... wstążki rypsowej 8 ... szerokiej. Po nad cz... od spodu rondka na rul... aksamitem, ułożona ... riusza z 2 cent. sze... koronki.



N. 23. Haft na skórze do cygarnic i t. p.

N. 21. Zakończenie ... watki. Haft na tiulu i ... ślinie.

Ryc. 11 podaje nowy ... ładnego zakończenia ... watki, odrobionego ła... haftem na muślinie i ... który obecnie bardzo jest używany. Wszystkie kontury liści i gałązek wykonane są ściegiem sznureczkowym, tylko kwiat i oznaczenie medaljonu jest dziergane.

N. 12. Ciepły rękawek. Robota szydełkowa i na drutach.

Materjał: włóczka angielska w dwóch kolorach, 4 ozdobne guziczki i 50 cent. czarnej aksamitki.

Ciepłe rękawki, zwane pulsetkami, z których jeden przedstawia ryc. 12 robią się wzdłuż tam i napowrót, z włóczki w dwóch kolorach nawiniętej na dwa kłębki. Zaczyna się jednym kolorem np; białym na 60 o. i robi * pierwszy i trzeci rząd, gładko a drugi i czwarty odwrotnie. Przyrabia się drugi kolor, popielaty, którym 5, 6 i 8-my rząd robiony gładko, a 7 odwrotnie. Powtórzyć od *— Po siódmym pasku białym zwęża się rękawek odpowiednio do ręki. Zwężenie to powstaje w ten sposób; że w 3 i 4-tem obrobieniu w 7-miu następujących zarówno białych jak i popielatych paskach, 2 ostatnie o. poprzedzającego rzędu, pozostawia na drucie nieprzerobione, zaczynając rząd następny. W dalszych 6 paskach o. te przerabiają się stopniowo, poczem następuje 6 pasków równych, a w ostatnim drucie rękawek zrabia się z sobą. Z obu brzegów rękawek obrabia się szydełkowemi ząbkami, a z wierzchu ozdabia guziczkami i kokardką.

N. 13. Ciepły pantofelek. Robota na drutach.

Zastępuje on miejsce ciepłych podeszew, wkładanych do bucików i jest bezporównania dogodniejszym, ponieważ przystając do nogi, nie może się gurbić i uwierać. Nie



N. 24. Suknia wieczorowa z wolantami i plisowaniem. ozdobiona szarfą i kwiatami.

podajemy tu liczby o., gdyż wielkość pantofelka i forma powinna być dla lepszego ciepła, zupełnie dopasowaną do nogi. Każda z czytelniczek umiejąca robić pończochę, potrafi z łatwością i pantofelek taki wykończyć, a patrząc na ryc. 13 dojdzie z niej, gdzie potrzeba zagubiać lub przybierać oczy.

N. 14. Pończocha robiona szydełkiem.

Znajduje się wiele osób nie lubiących roboty na drutach, a wielkie mających upodobanie w robocie szydełkowej, takim to polecamy zwrócenie uwagi na pończochę, przedstawioną na ryc. 14. Pończocha ta odrobioną jest sposobem tunetańskim poprzecznie tam i napowrót, dla tego też idzie szew wzdłuż łydki i od spodu wzdłuż podeszwy.

Na górną objętość 29—30 cent. zaczyna się od 56 o.; po 8 tunetańskich rzędach, przybiera się, w każdym rzędzie do ręki lewej po pierwszem oczku, a w rzędach ku ręce prawej, przed ostatnim oczkiem. Między drugiem a trzeciem przybraniem, przerabia się 7 rzędów, potem przybiera się jeszcze 5 razy, odstępując tylko po 5 rzędów. Dalej następuje 12 rzędów nie przybierając wcale i tę wykończoną część pończochy, zrabia się razem od spodu, zajmując w każde oczko. Przyrobiwszy nitkę zaczyna się piętę, liczącą 12 rzędów, na którą z każdej strony spojenia pończochy, odlicza się 10 oczek (razem 20). W trzynastym rzędzie zaczyna się zwierzchnia połowa stopy, na którą potrzeba nabrać na szydełko 15 pentelek, z których przerabia się tylko 10 ostatnich. Na końcu każdego rzędu zajmuje się jedno o. z pozostałych o. pięty. Przerobiwszy wszystkie, nitkę się odcina, zakończa i znów przyrabia w środku zwierzchniej części. Jak w zwykłej, na drutach robionej pończosze, w najpierwszym, do ręki lewej idącym rzędzie, boczne oczy pięty nabierają się na szydełko i robią aż do złączenia zwierzchniej części pończochy, następne rzędy robi się zwykłym tunetańskim sposobem, gubiąc na klinik z każdej strony jedno oczko co dwa obrobienia. W palcach, stosownie do miary nogi, oczy rozdziela się na cztery części i wygubia tak, jak przy zwyczajnej pończosze, robionej na drutach.

Szydełkowa pończocha zeszywa się lub spaja szydełkiem z lewej strony i obrabia w górze szlaczkiem robionym na drutach, jak to wskazuje ryc. 14.

Robota szydełkowa daje się zastosować tylko do zimowych wełnianych pończoch, w zwykłych bawełnianych pończochach wykończonych ręcznie, żaden sposób nie daje się zastosować równie dobrze, jak robota na drutach.



N. 25. Suknia wieczorowa z tuniką zupełnie nowego fasonu.



N. 26. Suknia tarlatanowa ozdobiona aksamitem i szlakami pasowanemi.



N. 27. Suknia z jedwabna z odznaczonym trenem królewskim i fartuszkowym przybraniem.